Zet — sztuka kultura sprawy społeczne

ROK III NR. 23 (71)

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

WARSZAWA, DNIA 1 MARCA 1935 R.

CENA 50 GR.

Dramat w czterech aktach

Motto: Kto mnie wołał, czego chciał,
Ubrałem się w com ta miał...

PROLOG: Wojna światowa otwarła nową epokę w dziejach ziemi. Wprawdzie już na długi czas przed nią, bo od rewolucji francuskiej, Europa weszła w okres fermentu ideowego i wrzenia, który wszyscy wybitni myśliciele nowożytni słusznie nazwali okresem *przejściowym*, jednakowoż wiek XIX-ty gromadził dopiero *elementy* zbliżającego się przesilenia, starcie ich odkładając na później. Zrodzony w retorcie Wielkiej Rewolucji homunculus: *mistycyzm socjalny*, usystematyzowany przez Marksa w połowie ub. stulecia wsączał się dopiero podskórnemi żyłami w organizmy narodów, nie ujawniając swej grozy na zewnątrz. Młody *nacjonalizm* był jeszcze romantyczno-idealistyczną legendą, nie przybierając ostrych form zdecydowanego, samowystarczalnego ruchu politycznego. Rewolucja przemysłowa w symbiozie z błyskawicznemi zdobyczami techniki naukowej, przeobrażała wprawdzie w gwałtownem tempie strukturę gospodarczą i socjalną Europy, ale owocem jej był narazie wzrost dobrobytu, a niebezpieczna *antynomja kapitału i pracy*, ukrywająca w sobie groźbę przyszłego konfliktu, kryzysu i bezrobocia, jeszcze nie wyszła na jaw. Także zapowiedzi nieuniknionej regresji białej rasy na terenie jej władztwa kolonjalnego, oraz emancypacji ras kolorowych, nie były doceniane.

Ale olbrzymi wrzód nabrzmiewał, niby gordyjski węzeł i musiał być rozcięty. U samego spodu jątrzyła Europę wciąż nieszczęsna kwestja polska, której obłudne rozwiązanie przez kongres wiedeński musiało się kiedyś zemścić. Równocześnie, w miarę konsolidowania się Niemiec i wzmagania się ich ambicyj wielkomocarstwowych, zbliżało się nieuchronne starcie między łacińskim ideałem demokratycznym Francji, a germańską „wolą mocy" Niemiec Bismarcka, pragnących narzucić światu swój własny ideał kultury: typ heglowskiego państwa totalnego zbrojnej dyscypliny. Od Wschodu samą już siłą bezwładu dziejowego napierał na germano - romański Zachód kolos rosyjski, łączący w sobie rozmach zaborczy wielkich imperjów despotycznych mongolsko-tatarskiej Azji z młodym mesjanizmem słowiańskim, który Rosja wzięła w arendę, uważając się za opatrznościową opiekunkę zachodnich i południowych Słowian, którzy zresztą jej zdaniem — powinni byli, podług tradycyj Iwana Kality, „sobiratiela ziemli russkoj", spłynąć jak rzeki w jedno niezmierne rosyjskie morze.

Wszystkie te procesy i konflikty dojrzały już widocznie do rozstrzygnięcia, skoro strzały w Serajewie mogły rozpętać tak gigantyczną burzę. I oto rozpoczął się dramat. Na scenie XX-go stulecia akcja, przygotowywana za kulisami tak długo, potoczyła się z zawrotną szybkością. Wygląda to tak, jakby Fatum nakręciło sprężyny marjonetek ludzkich. Wypadki pozornie bezładne, następują po sobie z żelazną konsekwencją i choć zmierzamy wszyscy w kierunku jakowejś Wielkiej Niewiadomej, ich związek wzajemny da się z łatwością odczytać, o ile się tylko chce i umie myśleć. Dzisiaj już mamy ich tyle poza sobą, że choć wmieszani z wyroku przeznaczeń dziejowych w sam tok tej akcji, możemy już obliczyć w przybliżonem prawdopodobieństwem matematycznem, gdzie znajdujemy się w danej chwili i jakie są horoskopy polityczne najbliższych dziesięcioleci.

Historja lubi niespodzianki i ścieżki jej bywają zawiłe, jak meandry attyckie. O ile jednak prognostyki co do poszczególnych faktów są zawsze zawodne, o tyle wykresy ogólnych prawideł rozwojowych nie powinny nas mylić, jest to bowiem dziedzina klasycznej prostoty, gdzie żelazna przyczynowość przyrody i rozumna celowość ludzkiej woli uzupełniają się wzajemnie.

AKT I-szy. Zderzenie się elementów przesilenia w kataklizmie powszechnym wojny światowej, wywołało na szachownicy dziejowej konfigurację następującą: Rozognione nacjonalizmy wyładowały się w starciu zbrojnem. Konflikty socjalne przygłuszone twardem ius bellicum i zatrudnieniem mas czy to w szeregach walczących, czy w gorączkowej pracy poza frontami, przyczaiły się narazie, ale wybuchły natychmiast po ukończeniu wojny, przybierając w państwach pokonanych postać zdecydowaną krwawych rewolt (Rosja, Niemcy, Austrja, Węgry), zaś w państwach zwycięskich pojawiając się w łagodniejszej formie anarchji ustrojowej, przewlekłych strajków i walk o prawa świata pracy (Włochy, Anglja, Polska i in.). Gospodarstwo międzynarodowe, zwichnięte astronomicznemi cyframi wydatków wojennych, pauperyzacją mas, utratą pozakontynentalnych rynków zbytu, i zaplątane w problem długów i odszkodowań, ratowało się zastrzykami inflacyj, niezdrowym kredytem (system ratalny), oraz zatrudnieniem przy odbudowie objektów zniszczonych: ale kryzys i jego forma: bezrobocie, zbliżały się już szybkiemi krokami. Niewidoczna przedtem porażka białej rasy w innych częściach świata, oraz wzmożona aktywność ras kolorowych, były następstwem wielkiego samozniszczenia się Europy na oczach tamtych ludów.

Starcie między łacińskim liberalizmem demokratycznym, a germańskim legitymizmem imperjalistycznym zakończyło się klęską tego drugiego. Runęły ostatnie monarchje absolutne, zatriumfował ideał republikański rewolucji francuskiej. Wszędzie zaprowadzano pośpiesznie system ustrojowy demokracji parlamentarnej. Jak to już stwierdzili historycy i myśliciele o szerszych horyzontach, wojna światowa była ostatnim etapem ekspansji francuskiego mesjanizmu wolnościowego, którym ideologja Wielkiej Rewolucji zaczęła w okresie wojen napoleońskich infiltrować Europę. Zasady tego światopoglądu zakrzepły — po pokoju wersalskim — w światowy system liberalizmu politycznego, wzniesiony w Genewie, z inicjatywy szlachetnego utopisty Wilsona, pod nazwą Ligi Narodów. W tem starciu generalnem między rywalizującemi o hegemonję w Europie: Francją, przodowniczką świata romańskiego, a Niemcami, reprezentującemi agresywny mit germański, — Rosja była partnerem zbytecznym i drugorzędnym, nie walczyła bowiem o własny ideał dziejotwórczy: mit posłanniczy Słowiańszczyzny, lecz była przypadkowym kombatantem mesjanizmu politycznego Francji. Toteż Francja wygrała tę wojnę i bez niej, a niepotrzebność tego upustu krwi przyśpieszyła tylko rozkład rosyjskiego imperjum, na terenie którego straszliwy bękart rewolucji francuskiej: konspiracyjny mistycyzm socjalny, założył sobie olbrzymie laboratorjum doświadczalne w postaci „państwa proletarjatu".

Resume 1-go okresu: Zwycięstwo polityczne Francji. Prymat łacińskiego „zdrowego rozsądku" (intelektualizm). Rewolucje postępowe. Demokracje republikańskie. Upadek monarchij absolutystycznych. Walka o dobrobyt gospodarczy. FRANCJA i jej ideologja ośrodkiem polityki europejskiej.

AKT II-gi. Konfiguracja zwolna ulega zmianie. Socjalizm i liberalizm, nasycony triumfami, traci impet i przechodzi do defensywy, konserwując zdobycze ustawodawstwa społecznego, na którego systemie pasorzytuje biurokracja partyj lewicowych. Nacjonalizmy stają się agresywne. Przemianę sygnalizuje faszystowski „Marsz na Rzym" w roku 1923. Ogromna machina liberalnego demokratyzmu którego sprężyną zakulisową jest radykalizm i macchiavelizm lóż masońskich, zaczyna źle funkcjonować. Problem długów i odszkodowań nie da się rozwiązać, światowy system finansowy zaczyna się chwiać. Niedawno ustabilizowane waluty okazują się znów zagrożone. Także rokowania rozbrojeniowe, wprawiane w ruch przez obłudny urzędowy pacyfizm, nie dają rezultatu. Nimb Ligi Narodów blednie, jej bezsilność wychodzi na jaw przy okazji różnych konfliktów granicznych między jej członkami, oraz spraw mniejszościowych. Narody są rozczarowane, powracają do samowystarczalności. Rośnie krytycyzm wobec systemu demokracji parlamentarnej (Włochy Polska, Niemcy, Jugosławja i in.). W ślad za tem pojawiają się ruchy faszystowsko - kombatanckie różnego typu (v. przewrót majowy w Polsce, hitleryzm), powstają dyktatury (Włochy, Hiszpanja). Wreszcie przychodzi kryzys gospodarczy i potworna klęska bezrobocia, jako efekt końcowy „rewolucji przemysłowej" ub. wieku, (utrata rynków zbytu, pauperyzacja mas, hyperprodukcja, zadłużenie, protekcjonizm, barjery celne, wędrówka złota, zwichnięcie systemu kredytowego, krach najsilniejszych walut, dezorganizacja produkcji i wymiany i t. d.). Wystąpienie Japonji i Niemiec z Ligi Narodów zadaje cios najcięższy systemowi wersalskiemu.

Hitleryzm swem „Deutschland erwache!" pobudza rozbite, zubożałe, oszołomione Niemcy do kontrofensywy ideowej i politycznej. Stara polityka Brianda, polityka Locarna, staje się anachronizmem, powodując tylko osłabienie zaufania do instynktu politycznego Francji u jej sojuszników (Polska). Niemcy dążą konsekwentnie do wyzwolenia z więzów Wersalu. Tworzą nową doktrynę: rasizm (mesjanizm germański) której dynamizm czyni Niemcy ośrodkiem (negatywnym) polityki europejskiej; mianowicie obawa wojny i utraty hegemonji na kontynencie rozbudza nanowo aktywność Francji, która widząc bankructwo swej ideologji liberalno-demokratycznej i czując swoją izolację ideową w faszystowsko - nacjonalistycznej Europie, usiłuje stworzyć system paktów gwarancyjnych, osaczających Niemcy. Momentem kulminacyjnym tego odwrotnego procesu „odgrywania się" Niemiec jest rok 1934, kiedyto: 1) w samej Francji budzi się ruch faszystowski, wrogi liberalizmowi franc - masońskiemu, 2) Polska odsuwa się od Francji, 3) Niemcy odzyskują faktyczną równość zbrojeń (choć teoretycznie wciąż są jej pozbawione). W całym tym okresie Rosja sowiecka izolowana jest psychicznie i politycznie od Europy i dopiero zawarcie paktu o nieagresji z Polską robi wyłom w tym nieprzekraczalnym kordonie. Odrębność strukturalna Zachodu i Wschodu Europy uwydatnia się więc w tym czasie niezwykle jaskrawo.

Resume 2-go okresu: Kontrofensywa polityczna Niemiec. Prymat germańskiej „woli mocy" (woluntaryzm). Przewroty faszystowsko - nacjonalistyczne. Dyktatury i krypto - dyktatury (rządy wodzów). Upadek rządów socjalistycznych i demokracyj parlamentarnych. Walka o potęgę militarno-mocarstwową. (powszechne wychowanie fizyczne i wojskowe). NIEMCY i ich ideologja ośrodkiem polityki europejskiej.

AKT III-ci. (*Uwaga:* Ponieważ okres ten dopiero się rozpoczął, niepodobieństwem jest dać jego charakterystykę podobną do dwu poprzednich, gdyż gros wydarzeń i procesów tego okresu nastąpi dopiero w przyszłości. Możemy tedy jedynie naszkicować ogólną jego problematykę, oraz wyjaśnić znaczenie konfiguracji politycznej, jaka się w związku z nią już teraz wytworzyła).

W roku 1934 zaszły cztery zasadnicze wydarzenia na arenie polityki międzynarodowej: 1) dynamizm mitotwórczy mesjanizmu germańskiego osiągnął punkt kulminacyjny i załamał się w masakrze 30 czerwca, która z jednej strony zniweczyła hegemonję partji narodowo-socjalistycznej, na rzecz hegemonji Reichswehry, zaś z drugiej strony zniechęciła ponownie do Niemiec opinję światową; 2) Francja odzyskała aktywność polityczną, przystępując do generalnej reorganizacji „systemu pokoju europejskiego", kulminującej w znanej koncepcji powiązania kontynentu siecią paktów gwarancyjnych; 3) Polska, po zawarciu paktów sąsiedzkich z Rosją i Niemcami, oderwała się od obcych konstrukcyj politycznych, rozpoczynając samodzielną politykę mocarstwową (polska „splendid isolation" o której tyle się mówi w Europie); 4) Sowiety wyszły z izolacji, wstępując do Ligi Narodów i narzucając Europie swój system polityczny, którego stos pacierzowy stanowi niezrealizowany do dnia dzisiejszego — Pakt Wschodni.

Cztery te wydarzenia wiążą się ze sobą organicznie i powodują zupełne przegrupowanie sił, zapoczątkowujące nowy okres strukturalny dziejów powojennej Europy. Linja rozwojowa tych wydarzeń, oraz ich wpływ na ogólną konfigurację polityczną, były następujące: Krwawy samosąd w łonie partji hitlerowskiej, wywołał w sfaszyzowanej już Europie nastrój przychylny dla francuskiego humanitaryzmu liberalnego, stąd nagła kontrofensywa masonerji i klik lewicowo-postępowych (nawet w Polsce mamy refleks tego przeciwnatarcia w postaci likwidacji „kolorowych koszul", oraz osłabienia „grupy pułkowników" i głośnego „kursu na lewo"). Rewolta w Austrji i zamordowanie Dollfusa zdopingowały jeszcze silniej opinję publiczną grozą wojny europejskiej. Zaciekły opór Austrji przeciwko Auschluss'owi ujawnił słabość Niemiec; jednocześnie Mussolini — siłą żywotnych interesów Włoch nad Dunajem — zbliżył się do Francji. Wytworzył się moment zwrotny równowagi sił dynamicznych Francji i Niemiec w Europie. Wykorzystała go Francja rozwijając ruchliwość niebywałą i zmierzając do osaczenia Niemiec. Od tej chwili Europa oscyluje w sposób gwałtowny między dwu ideałami (i światopoglądami) politycznemi: pacyfistycznym, demokratycznym mesjanizmem Francji i militarystycznym, nacjonalistycznym mesjanizmem Niemiec, — tak jakby w nowym tym okresie historji miała ona *rozsądzić* między niemi i zdecydować o ich racji dziejotwórczej. Aktywność Francji daje odrazu rumieniec życia systemowi Ligi Narodów, który odzyskuje znaczenie jako instrument polityczny. Ale Niemcy nie rezygnują: zbroją się pośpiesznie i szukają sojuszników. Ponieważ tymczasem Polska, zwątpiwszy w chwiejną politykę Francji, stworzyła własny system układów i usamodzielniła się od Francji, Niemcy zbliżyły się do niej. Wówczas Francja zaszachowała je decydującem posunięciem: zawarła sojusz z Rosją sowiecką, wrowadzając ją do Ligi Narodów. Moment ten zamyka definitywnie okres poprzedni, otwierając nową kartę dziejów.

Dlaczego Polska stworzyła samodzielny plan polityczny? Oto dlatego, że umieszczona (geopolitycznie) między dwu skrajnie przeciwstawnemi światami ideowemi: Zachodem i Wschodem, specjalnie zaś między dwu doktrynami, wypowiadającemi sobie walkę na śmierć i życie: hitlerowskim rasizmem i marksowskim komunizmem, uświadomiła sobie swoje odrębne *posłannictwo historyczne*, każące jej wycofać się z ich kontrowersji ideowej.

Dlaczego Rosja porzuciła izolację i wstąpiła do Ligi Narodów? Bo zagrożona dwojako: 1) od zewnątrz, *przez Japonję* i sprzymierzone z nią Niemcy realizujące plan Rosenberga, 2) od wewnątrz przez rozkład ideowy w rdzeniu własnego systemu ustrojowego,—zmuszona była szukać ratunku przed wiszącą nad nią katastrofą. Japoński miecz Damoklesa wprowadził gorączkę chorobową do organizmu „państwa proletarjatu". Powstał w niem strach przed nacjonal-faszyzmem, szerzącym się jakoby wśród narodowości odśrodkowych Związku Radzieckiego, z Ukrainą na czele. Rozłam w partji komunistycznej, którego sygnałem były wypadki po zabójstwie Kirowa, był tylko refleksem walki podziemnej pomiędzy mózgiem systemu: Polit-biurem a GPU, które jest jego emanacją i narzędziem bezpośredniem, a zarazem kręgosłupem, jednoczącym wszystkie republiki narodowościowe Z. S. S. R. Ale nowa polityka zagraniczna Stalina, mająca zagwarantować granice Sowietów przed atakiem zzewnątrz, pogłębia jednocześnie niezadowolenie (i kryzys ideowy) wewnątrz partji komunistycznej.

Raz wpuszczona do Europy Rosja sowiecka wciągnęła ją już nieodwołalnie w orbitę swojej problematyki politycznej. Inicjatywa jest w jej rękach. Francja nie jest już w stanie wywikłać się z zastawionej na nią sieci Paktu Wschodniego. Rosja zdołała już udaremnić porozumienie francusko-włoskie, niwelując znaczenie „paktu rzymskiego", oraz układ naddunajski; obecnie odbiera Francji jej sojuszników w Europie centralnej, montując blok z Małej Ententy, Turcji i Ententy Bałkańskiej pod swojem przewodnictwem i przyciskając Lavala do muru rękami Pragi, Bukaresztu, Belgradu. Ostatnio wdarła się nieproszona w rozmowy londyńskie między Francją i Anglją (a pośrednio i Niemcami). „Morning Post" pisze: *„Zdecydowana wola Rosji do udaremnienia każdego porozumienia nie dającego ochrony jej interesom, stała się teraz najważniejszym czynnikiem"*.

Jest oczywistem, że wszelkie rozmowy o Pakcie Wschodnim są nonsensem, *dopóki nie podpisze go Japonja.* Należy tylko dziwić się, że dyplomaci milczą o tem, jakby nabrali wody w usta. Sowiety wciągają Europę w pułapkę, której na imię: wojna światowa, i to w obronie komuny, przygotowującej zniszczenie cywilizacji chrześcijańskiej. Ostatnio podpisany układ japońsko-chiński przyśpiesza rozgrywkę. Losy Europy zostały związane na śmierć i życie z losami mongolsko-rosyjskiej Eurazji.

Problem Wschodni wysuwa się na czoło zagadnień światowych. Z problemem tym wiąże się kwestja losów Słowiańszczyzny i posłannictwa Polski na Wschodzie. Możliwa w niedalekiej przyszłości wojna japońsko - sowiecka spowoduje albo ostateczny triumf komuny, albo jej upadek i rozstrój zupełny olbrzymiego organizmu Eurazji. Wtedy oczekiwać należy rywalizacji Niemiec i Polski na tym obszarze. Obowiązkiem Polski jest udaremnić plany Germanji i zorganizować słowiańskie imperjum federacyjne pod swem kierownictwem ideowem.

Resume 3-go okresu: Równowaga polityczna Francji i Niemiec. Prymat rozumu teleologicznego („władzy sądu"). Przewroty polityczne i religijne na terenie Eurazji. Rozpad Eurazji na północną: rosyjsko - komunistyczną i południową: ukraińsko-nacjonalistyczną. Mesjanizm słowiański i supremacja duchowa Polski na Wschodzie. ROSJA i jej problematyka historyczna ośrodkiem polityki światowej.

AKT IV-ty. (*Uwaga:* Wypadki tego okresu nie dadzą się przewidzieć: powstaną one na przedłużeniu obecnej polskiej polityki „splendid isolation", jako wynik uświadomienia sobie przez Polskę jej mesjanizmu t. j. posłannictwa dziejowego, postulowanego przez położenie centralne między Zachodem a Wschodem).

Resume 4-go okresu: Polski plan organizacji moralnej i politycznej Europy. Prymat rozumu twórczego. Zrealizowanie ideału wolnościowego lewicy demokratycznej i ideału autorytatywnego prawicy, nacjonalistycznej. Mesjanizm uniwersalny. Idea człowieka twórczego. Odrodzenie moralne i intelektualne. Zgodzenie wiedzy z wiarą. Wielki ład. Unja Absolutna. POLSKA ośrodkiem polityki światowej.

OTOKAR BRZEZINA

Niewinny ranek

Gdy o świcie, długim snem omdlali, wyszliśmy do ogrodów,
całą ziemię, jak duszę swą, widzieliśmy w ogniu zakwitającą,
i pytaliśmy się wiatrów, drzew, ptaków, pszczół i wody:
kto dzisiaj w nocy, tajemniczy, szedł naszym ogrodem?

Grał piasek, w złoto zmieniony, gdzie święte stopy stąpiły,
szumiały wody lecznicze, jak furkocący aniołowie,
dech każdy, jak na sto dni upalnych, życia miał siłę,
a w każdem spojrzeniu był podziw narodzin nowych.

Ciężar tajemnic swych przyjęliśmy jak Twoją wolę:
przed złamaniem pieczęci list z pokorą całowany,
a nieprzyjaciel, który czyhając zasnął u naszej bramy,
jak utrudzony poseł Twój był przez nas powitany.

W niebezpiecznych samotniach, odwiedzanych przez demony,
wdzięczny sad naszych życzeń kwitł, jak liljowe zagony,
i najpożądliwsze, najsłodsze, najbardziej z kobiet zuchwałe
pozdrawialiśmy, rozpromienieni, jak siostry białe.

Spolszczył
Antoni Madej.

(Z tomu „Ruce").

Ukraińskim obrońcom Zachodu

Tak myśmy prolog...
Nas tylko wczora z gliny ulepiono,
I naród nasz, jak ongiś pierwszy [człowiek.

Maksym Rylski.

Wytworzyła się sytuacja dziwna: W miarę rozwijania się polemiki mojej z Dońcowem i „Wistnykiem", punkt ciężkości naszej kontrowersji przesuwa się coraz bardziej z terenu ogólnych problemów kultury, na teren osobisty, przyczem oponenci moi zabrnęli aż w dwa paradoksy: 1) usiłują udowodnić mnie, wytrwałemu od szeregu lat apologecie rozumu, że nie potrzebują dyskutować moich tez, gdyż te są tylko sformułowaniami mojej prywatnej *wiary*, 2) występują w roli zaciekłych obrońców Zachodu, oni synowie narodu rasowo, historycznie i geopolitycznie *wschodniego*, przedemną, którego Ojczyzna była przez długie stulecia jedyną warownią, forpocztą i apostołem idej zachodnioeuropejskich w tych okolicach globu. Przyznaję, że takie postawienie kwestji szachuje mnie w sposób nader przemyślny, nie natyle jednak, bym dał się zakorkować paradoksami, gdy bowiem zabieram głos w sprawach tak doniosłych, to nie poto, by mi lada trickiem polemicznym zamknięto usta, lecz poto, by sprawy te — w interesie ogółu (w danym wypadku zarówno polskiego jak ukraińskiego) — wyświetlić w całej rozciągłości. Punktem wyjścia do rozpoczętej przezemnie polemiki był artykuł Doncowa „Zachód"[1]), uderzający w ton tak poważny i poruszający sprawy tak zasadnicze, że wolno mi było potraktować go równie serjo (tembardziej, że ostrzem swem godził on bezlitośnie w Polskę współczesną, stawiając jej zarzuty, których zbyć półsłówkami nie można). A skoro tak, to wszystkie późniejsze próby ograniczenia przedmiotu sporu, a przez to wywinięcia się od odpowiedzialności za padłe raz pomiędzy nami słowa, muszę uważać za niebyłe, orjentując się niezmiennie podług problematyki, naszkicowanej na wstępie przez Doncowa.

Słowo pisane ma swój fatalizm, trwa bowiem „czarno na białem", niecofnione. Publicystyka znowuż, zwłaszcza ta, która potrąca śmiało o kwestje podstawowe bytu narodowego, zwłaszcza w ich zazębianiu się o rdzenne problematy życiowe narodów zmuszonych przez historję do sąsiedztwa lub organicznego współżycia, posiada swój surowy kanon moralny, swe postulaty sumienia. Sądzę mianowicie, że gdy się raz wystąpi w roli „oskarżyciela publicznego", winno się przeprowadzić pełny dowód prawdy, a przynajmniej wysłuchać cierpliwie wszystkich kontrargumentów obrony, nie mówiąc już o skrupulatnem zbadaniu świadków, choćby to było ryzykownem i uciążliwem. Doncow oskarża Polskę współczesną o rzecz straszną: o zaprzepaszczenie swej misji dziejowej, o renegactwo ducha, o zdradę zachodniej cywilizacji. To zobowiązuje. Około takiej sprawy chodzi się na palcach, mówi się szeptem, jak w kościele: żadną zaś miarą nie godzi się potem pójść sobie na przechadzkę w inne strony, nie troszcząc się co z tego wynikło. Niech sobie redaktorzy „Wistnyka" przeczytają raz jeszcze artykuł mój „Europa nad Wisłą"[2]), niech zobaczą z jaką hyper - kurtuazją potraktowałem tam wywody Doncowa. A dlaczego? Bo to nie przelewki, to nie przekomarzania i demagogje partyjne, lecz spotkanie dwu narodów, dwu idej kierowniczych, w tej sferze, gdzie się odbywa sąd nad ich morale, nad ich „być albo nie być", nad ich sumieniem historycznem. „Bo a nuż Doncow ma rację, a co wtedy...?" — oto pytanie, które zawisa nad polskiem sumieniem i zmusza do rozstrząśnięcia wszystkich pro i contra. Lecz taka sama skrupulatność obowiązuje i oskarżającego.

Ani pierwsza notatka „Wistnyka", zbywająca me argumenty wzruszeniem ramion, ani krótka odpowiedź[3]), na mój późniejszy artykuł „Do redaktorów „Wistnyka"[4]), o skrupulatności takiej nie świadczą. Ja jednak wolę trzymać się w dalszym ciągu mego „savoir vivre'u" polemicznego i przyjmuję walkę na narzuconej mi paradoksalnej pozycji, aby rozprawić się z przeciwnikiem na wygodniejszym dla niego terenie; później dopiero przejdę do kwestyj istotniejszych, pod auspicjami których podjąłem właściwie tę dyskusję.

Obrońcom Zachodu

Twierdziłem, że „Europa w idealnem pojęciu tego słowa, jako wartość duchowa... zagasa powoli w świadomości współczesnej zachodnio-europejskiej elity intelektualnej". Podług was znaczy to, że „nie wierzę w istnienie Europy jako świadomej siebie, oddzielnej całości kulturalnej". Ale to nie tosamo. Chrystjanizm, jako integralny, pełny świat duchowy istnieje przecież zawsze w ewangeljach, tradycji heroicznej i pismach Ojców Kościoła, a mimo to w życiu potocznem, w sferze immanentnej, w pewnej epoce historycznej, może on zagasać w świadomości mas, być coraz mniej rozumianym i kultywowanym.

Europa, jako owoc ostateczny kilku tysięcy lat rozwoju owego ideału człowieczeństwa, poczętego nad morzem Egejskiem, a wzbogaconego o elementy: prawności rzymskiej, religji chrześcijańskiej, pozytywnego racjonalizmu nowożytnego i demokratycznej godności obywatelskiej, — istnieje niezniszczalnie, choćby tylko w tradycji historycznej, piśmiennictwie i stworzonych przez siebie dziełach pięknych. Natomiast może przyjść okres, w którym ta twórcza, heroiczna, jednolita duchowo Europa, przestanie obowiązywać jednostki, grupy społeczne, narody, w którym nie będzie ona już *praktykowana* w życiu codziennem, ustępując miejsca jałowemu eklektyzmowi umysłowemu i relatywizmowi moralnemu, a może nawet pierwiastkom obcym, destrukcyjnym i zgubnym. Taki okres istotnie już się rozpoczął i nie ma co oczu zamykać na fakt dokonany; raczej należy myśleć nad sposobami ratunku i nad twórczym, świadomym renesansem tej wiecznej wartości, którą streszczamy w słowie: Europa.

Wiemy z historji, że ideje, zasady moralne, kultury przenoszą się z miejsca na miejsce, z narodu na naród. Chrześcijaństwo powstało w Palestynie, ale rozpowszechniło się w Grecji i Rzymie, zaś po obumarciu narodów śródziemnomorskich, jego najrdzenniejszymi i najgłębszymi reprezentantami stali się Gallowie, Frankowie, Anglosasi, Szwabi, Polacy, Madziarzy. Dlaczegożby się nie mogło stać to samo z nowożytną cywilizacją europejską, która przesyciwszy sobą narody Włoch, Francji, Niemiec, Anglji, przesunie swój punkt ciężkości na ziemie Słowian naddunajskich i nad Wisłę, a może — w niedalekiej przyszłości — i na Ukrainę nadnieprzańską. Przecież i Ameryka, którą zalicza „Wistnyk" do starych „szampionów" zachodniej cywilizacji, jest jednym z narodów nowych (nawet jeszcze nie narodem, lecz materjałem na naród!), w porównaniu z którym Polska i Ukraina są utworami etnicznemi o zamierzchłych tradycjach historycznych.

Kontrargumenty

Piszecie: kto twierdzi, że Zachód ginie, nie stanie się napewno jego apostołem i obrońcą. Ale ja nigdy nie mówiłem, że on ginie, lecz tylko, że zapiera się samego siebie i że jest chory.

Piszecie: to samo pisali Tołstoj i Dostojewski. Lecz ja się nie znęcam nad „zgniłym (jakoby) Zachodem", bo zgnilizną czuć tylko trupa. Oni wołali: „zgniły Zachód!", aby go odrzucić jak niepotrzebny łachman, wraz z wieczystemi wyprodukowanemi przezeń wartościami, aby go zastąpić Orjentem, przywalić go Azją. Ja zaś powiadam, że w organizm Europy — którego częścią jestem i ja wraz z moim narodem — wprowadzono zabójcze bakcyle, że przeżywa ona kryzys, czyli *symptomat choroby*, zaś chorują nie trupy, lecz organizmy żywe. Wołam więc o czynną terapję, o odrodzenie, które zacząć trzeba od intelektu i sumienia, od człowieka europejskiego, jako nosiciela tej wartości i tej kultury.

Piszecie: „każdy przeciwnik Zachodu zaczynał od twierdzenia, że Zachód się rozpada". A ja sądzę, że może twierdzić to samo nietylko przeciwnik lecz i zagorzały obrońca cywilizacji zachodniej,[5]) przerażony oznakami rozkładu i pragnący całą duszą powstrzymania tego procesu. Przecież idzie tu o wartość uniwersalną a nie o dany naród, więc zarzuty moje godzą w obecnych przodowników Zachodu, odnoszą się do nich jedynie, a nie do Europy, jako całości (podobnie, oskarżenia pod adresem kleru, nie mogą w niczem uwłaczać religji; Dante, natchniony twórca największego eposu religijnego, walcząc z zepsuciem papiestwa, dał równocześnie wspaniałą affirmację doktryny katolickiej i kościoła). Gdyby Francja stała się bolszewicką, a Hiszpanja anarchistyczną, czy „Wistnyk" zwątpiłby wówczas o podstawach duchowych kultury chrześcijańskiej?

Piszecie: to za śmiałe uważać Anglję, Amerykę, Włochy, Niemcy za drugi, gangrenujący się Rzym. Oczywista, że analogje takie będą zawsze nazbyt symplicystyczne i wolno ich używać tylko w poetyckiej allegorji. Ale jeżeli nawet posłużyłem się takiem porównaniem, to nie jestem odosobniony. Mógłbym zacytować wielu bardziej autorytatywnych odemnie, którzy to samo mówili; z Polaków wymienię choćby Mickiewicza, (księgi Pielgrzymstwa), Krasińskiego (wstęp do „Irydjona" i inne dzieła), Norwida (rozmyślania porównawcze nad historją kultury, z których urodził się poemat „Quidam"), Wyspiański (potężne wizje symboliczne ginącej cywilizacji zachodniej w „Legjonie"), Cieszkowskiego („Ojcze nasz").

Piszecie: autor głosi „upadek Zachodu". Tymczasem ja widzę tylko gangrenowanie się tych narodów, na których ciąży największe brzemię dziejowej odpowiedzialności za europejską kulturę. „Upadek" stwierdzam gdzieindziej, bo właśnie na Wschodzie. Proszę przeczytać artykuły moje w Zecie o bolszewizmie, w których wyraźnie mowa o „upadku człowieka", o zniszczeniu ludzkości, społeczeństwa, filozofji, sztuki, religji, wogóle historji jakie dokonało się na terytorjum sowieckiej Eurazji.[6])

Piszecie: stwierdzając, że Zachód ginie, Braun (i jego ojczyzna) „wyrzeka się Zachodu". A to już insynuacja, zarówno w stosunku do Polski, której zachodniość potwierdziła historja ponad wszelką wątpliwość, jak i w stosunku do mnie, szermierza *mesjanizmu*, doktryny,[7]) wyrosłej z rdzenia chrystjanizmu i z całego rozwoju historycznego filozofji zach.-europejskiej, zaczynając od Arystotelesa i Platona a kończąc na Kancie, Fichtem i Schellingu, doktryny, która pierwsza stworzyła nowoczesne pojęcie narodu i dała nowoczesny ideał człowieczeństwa twórczego[8]), której zasadą niewzruszalną jest idea osobowości Boga i człowieka[9]), która syntetyzuje organicznie wszystkie pozytywne pierwiaski cywilizacji europejskiej. A zresztą, tylko szczury uciekają z tonącego okrętu; uczciwa załoga zostaje na pokładzie, ratując pasażerów i do ostatniego tchu pracując przy pompach. Polska nie opuszczała nigdy ginących. Odczuł to dogłębnie Krasiński, dlatego dał w „Trzech myślach Ligęzy", potężnej, w swoim tragizmie obraz grupy polskiej, trwającej do ostatka w walącym się kościele św. Piotra, podczas gdy inne narody rozpraszają się w popłochu.

Bez dogmatu

Przywiązanie do jakiejś wartości nie musi się koniecznie manifestować ustawicznem schlebianiem, czy też bezkrytycznym kultem tych, którzy zdaniem naszem wartość tę reprezentują. Sądzę nawet, że złe to i niebezpieczne przywiązanie, bo nas zaślepia, osłabiając naszą czujność na symptomy zagrożenia tej umiłowanej przez nas wartości *od wewnątrz*, zagrożenia, które jest zawsze straszniejsze od wszystkich wrogów zewnętrznych. Oznaki takiego zaślepienia dostrzegam niestety w „Wistnyku". Dziwi się on, że podług mnie Europa dzisiejsza „nie przedstawia żadnej określonej, jednolitej idei". A gdzież ona? Cały kryzys współczesny jest przecież właśnie wynikiem jej *braku*. Ferment rewolucyjny, namiętne nienasycenie, relatywizacja wszystkich pojęć i wartości, to dowód panicznego szukania jakiegoś *celu powszechnego*, bez którego Europa żyje jak bez busoli, zabłąkując się na tor fałszywego „postępu". W tem jej okrutny tragizm, a nie w niesnaskach i wojnach: toteż „Wistnyk" niepotrzebnie przypomina mi, że w średniowieczu Europa była rozerwana waśniami, a jednak miała jednolite oblicze kulturalne. W średniowieczu Europa miała swój cel powszechny: zbawienie, swój kanon uniwersalny: religję, swój autorytet niewzruszalny: Boga i jego Kościół na ziemi. Także i w epoce Oświecenia miała ona swój uniwersalny ideał: wszechmoc rozumu. Dziś ani rozum ani religja nie są dla ludzkości wystarczającą ideą kierowniczą: gorzej, wyznawcy tych dwu potęg, tworzą dziś dwa równe liczebnie obozy, które wierzą w bezwzględny walor swoich tylko kryterjów i podejmują ze sobą walkę nieprzejednalną. Sama już ta *antynomja społeczna*, której władztwo na terenie nowoczesnej Europy stwierdziła ponad wszelką wątpliwość filozofja Hoene-Wrońskiego, dowodzi organicznego „rozdwojenia osobowości" zachodniej *Europy rozdwojenia*, które obserwujemy przecież na każdym kroku, zarówno w prasie i w parlamentach, jak w permanentnem wrzeniu rewolucyjnem, podminowującem fundamenty socjalno-polityczne Europy. Od czasu rewolucji francuskiej, kiedyto w samym rdzeniu duchowym Europy usadowił się *fałszywy mit postępu*[10]), wykoncypowanej przez teoretyków lóż masońskich, a rozbudowany w nowoczesny laicyzm i mistycyzm socjalny, rozpad ten wciąż się pogłębia. I jeżeli „Wistnyk" widzi dzisiaj w marksowskiej, sowieckiej Eurazji najstraszliwszą inkarnację Wschodu, wyruszającego na podbój nienawistnego „zgniłego Zachodu", to sprawiedliwość każe przyznać, że ta doktryna, którą się dziś karmi ów „Orient apokaliptyczny", przyszła doń z zachodniej Europy, przyrządzona w franc-masońskiej kuchni, a spreparowana na „mit walczącego proletarjatu" w mózgach żydowsko - niemieckich twórców djalektycznego materjalizmu historycznego: Marksa, Engelsa i Lassalla; wiadomo też, w jakiej mierze winowajcą przewrotu rosyjskiego jest zachodnio-europejski racjonalista, Hegel (który n. b wpłynął równie silnie na faszyzm i wogóle nacjonalizm współczesny[11]).

Zanim przezwyciężymy tę antynomję społeczną będącą zjawiskiem wyrosłem organicznie z pnia cywilizacji zachodniej, zanim odrodzimy moralnie i intelektualnie człowieka europejskiego, skuteczna rozprawa aktualnej Europy z „duchem Wschodu", jest wykluczona. Pojęcie solidarności cywilizacyjnej Zachodu ugruntować się może jedynie na *stworzeniu własnem nowego celu powszechnego.* Obecnie solidarność ta nie istnieje, czego dowodzi m. in. właśnie przyjęcie Sowietów do Ligi Narodów, które Wistnyk — zaślepiony w swojem „zapadniczestwie" — radby usprawiedliwić. Dodam nawiasowo, że teza „Wistnyka": „polityka co innego — a co innego kultura", to znowuż jeden z symptomatów rozkładu świadomości moralnej Europy, rozkładu, którym zarażono już i dusze młodych narodów. Odsyłam redaktorów „Wistnyka" do niedawnego art. prof. A. Żółtowskiego w poznańskiem „Głosie"[12]), gdzie mowa o „polskiej nauce o świętości środków", polecam też artykuły w Zecie[13]) p. t. „Polityka a moralność", oraz „Mr. Hyde i dr. Jekyll". Przesąd o amoralizmie polityki gangrenuje Europę, która nie dlatego ostała się i rozrosła, że go respektowała, lecz właśnie *wbrew niemu*. Pisząc o „Hańbie Genewy"[14]) ostrzegałem, że taki indyferentyzm etyczny musi się zemścić: widzimy teraz, po kilku miesiącach zaledwie, skutki tej zbrodni. Sowiety wciągają nieuchronnie zachodnią Europę w systemat swoich politycznych planów (v. pakt wschodni) i raz usadowiwszy się w areopagu narodów prą dalej; oto już szachują Paryż i Rzym — Małą Ententą, próbując stworzyć blok centralno-wschodni poddany swojej supremacji bezwzględnej (Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławja, Bułgarja, Turcja).

Czy wiara?

A skoro Zachód znajduje się w odwrocie, skoro bez rozwiązania antynomji społecznej i bez stworzenia celu uniwersalnego nie może on podjąć zwycięskiej rozgrywki, to najlepszymi jego przyjaciółmi, najsumienniejszymi chorążymi jego ideałów, są chyba ci, którzy głoszą potrzebę odrodzenia Europy-wartości, Europy-Idei. Do tych należę i ja. Europejskość moja nie jest biernym kultem fetysza, lecz sprawą sumienia, kanonem życia duchowego, motorem ruchu naprzód, postępu. Ludzkość nie może stać w miejscu. Europa jest tam, gdzie jej wartości duchowe są w rozwoju, a nie w odwrocie, czy rozkładzie. Ten ruch rozwojowy wszczyna się właśnie dzisiaj nad Wisłą. To mnie uprawnia do przypuszczenia, że „wielkie odrodzenie duchowe całej chrześcijańskiej cywilizacji", jedynie uprawniające do zbrojnej rozprawy, (czy też do misji apostolskiej) na Wschodzie, dokona się w Polsce.

Zdaniem Wistnyka to „wiara", nie poparta argumentami. Mam na to jedną odpowiedź: *mesjanizm.* Mesjanizm polski daje zarówno rozwiązanie antynomji społecznej, rozdzierającej Europę, jak i ten nowy ideał kultury, ugruntowany na twórczej syntezie wszystkich pozytywnych elementów zachodniej cywilizacji[15]). Doncow sam uznaje mesjanizm za jedną z najświetniejszych „idée en armes" walczącego Zachodu (a przecież zna on zaledwie nieistotną cząstkę olbrzymiego systematu polskich doktryn mesjanicznych, kulminujących w systemacie Hoene-Wrońskiego, zaledwie ich pokost poetycki, z dzieł Krasińskiego i Mickiewicza); zarzuca tylko Polsce współczesnej, że zaparła się tej swojej idei, przeprowadzając — po odzyskaniu niepodległości — systematyczną „likwidację kulturalnego mesjanizmu". Dlaczegóż jednak Doncow stosuje podwójną miarę, osądzając Polskę pod kątem ostatnich kilku lat, Europę zaś pod kątem całej jej historji na przestrzeni tysiącleci? Parę lat, to w dziejach narodu zaledwie epizod i gdyby nawet Polska na chwilę zapomniała o swojem posłannictwie, to czy wolno na tej podstawie dyskwalifikować jej heroiczną przeszłość, zasługi, walory twórcze i odmawiać jej prawa reprezentowania Zachodu? Czyż Niemcy, lub Francja nie mają za sobą wielu już okresów większych od niej załamań i regresji, i czy godzi się przebaczać wspaniałomyślnie jednym, to za co się potępia drugich? Ten przykry fakt, że my, zajęci odbudową niepodległego państwa, pozwoliliśmy po wojnie światowej, na przeciąg dziesięciolecia, opanować powierzchnię naszego życia kulturalnego formacjom i klikom pasorzytniczym w rodzaju „Wiadomości Literackich", i seksual-boyszewizmu, nie daje jeszcze podstawy do wyrokowania o naszej nieeuropejskości, o renegactwie duchowem i o niezdolności do pełnienia naszej misji kulturo-twórczej na Wschodzie; tem bardziej, że już się rozpoczął potężny ruch odrodzeńczy, który zdziera zwycięsko ten sztuczny pokost w niezmiernie szybkiem tempie, regenerując *prawdę polską*[16]) i wznosząc ją do należnej jej roli w życiu duchowem narodu.

„Wistnyk" powiada, że „reakcja na propagandę Boya-Żeleńskiego i kilka czasopism przeciwsowieckich" to argumenty „niewspółmiernie małe w porównaniu z wielkością tezy (o bliskim podboju *ideowym* Wschodu słowiańskiego przez Polskę), jakiej chcą dowieść". Ależ to nie były argumenty na prężność posłanniczą Polski na Wschodzie, lecz tylko dowody na jednostronność zarzutów Doncowa co do gangreny duchowej i bolszewizacji współczesnej elity polskiej. Jeżeli będziemy mówić o procesie transfiguracji organizmu duchowego Polski dnia dzisiejszego, to argumentów znajdzie się więcej. Dlaczego „Wistnyk" przemilcza te, które wysunąłem już w artykule „Europa nad Wisłą": „Odzyskiwanie Norwida, rewizja poglądu na naszą wielką poezję romantyczną, sejmowe wydanie Mickiewicza, szereg prac o Hoene-Wrońskim, Cieszkowskim, Brzozowskim, Mickiewiczu, Słowackim i in. pogłębione studja nad całokształtem filozofji mesjanicznej, oto owoce kilku lat zaledwie".

Mówicie panowie, że oprócz wiary, nie mam w zapasie żadnych pozytywnych argumentów. Brzmi to zaiste dziwnie w ustach tych, którzy pośpiesznie konstruują — na użytek praktyczny swej polityki narodowej — *mit niepokonalnego Zachodu*, ugruntowany na porywie wiary w jego pomoc moralną i materjalną, tak wam dzisiaj potrzebną. Brzmi to paradoksalnie w stosunku do mnie, który zastąpić chce uniwersalne Credo historji nowem, powszechniejszem jeszcze Cognosco. Ja nie neguję potęgi wiary, wiem bowiem jaką gra ona rolę we wszystkich ruchach masowych, nawet tych, które — jak komunizm — odwołują się do rozumu (przecież wśród komunistów, co tysiączny tylko zna Marksa, reszta zaś bierze tezy „Kapitału", jako dogmaty, na wiarę), cóż dopiero mówić o takich żywiołach irracjonalnych, jak hitleryzm. Ale w obronie moich tez zwykłem — w myśl założeń racjonalizmu mesjanicznego — odwoływać się tylko do rozumowych argumentów. Jeśli więc mówię o Polsce, która *być powinna*, to nie jest to żaden „artykuł wiary", lecz dozwolona rachuba na tradycję historyczną, na położenie geopolityczne, na charakter narodowy, na aktualne siły kulturo-twórcze, na prężność polskiej doktryny mesjanicznej, przedewszystkiem zaś na *żywego, twórczego człowieka*. Historja jest bowiem królestwem czynów, sferą aktualizującej się powinności. Człowiek — podmiot historji — to istota zdolna do stawiania i osiągania *celów.* Dla człowieka, dla narodów, potężniejszą siłą popędową jest zawsze to co być powinno, niż to co jest w danej chwili. Należy oceniać możliwości twórcze narodów, nie pod kątem statystyki, lecz *ideałów.* Jakżeby wypadł sąd nasz o Ukrainie, gdybyśmy brali pod uwagę to co jest w danej chwili? Bierna masa etniczna, cienka warstewka inteligencji, przewaga pierwiastków orjentalnych, brak własnej organizacji państwowej, filozofji, tradycyj kulturalnych i t. d., i t. d. Sami śpiewacie o sobie:

Nikt z nas imienia swego nie posiada,
Nikt z nas języka, ani woli nie ma,
My — śliska mgła, my — woda niema,
My-niewidzialna ludziom widm gromada.[17])

Ale wy macie ideę, wyobrażenie tego *co być powinno.* I to jedno wystarczy, aby was wprawić w ruch, zapłodnić marzeniami, natchnąć do bohaterstwa, natężyć twórczą siłą.

My mamy więcej od was, zarówno w realnym konkrecie politycznym, jak i w idei. Nasza Polska, ta *co być powinna*, to już zarazem i ta *co była.* To Polska, której europejskość i zachodniość legitymują elementy takie jak: katolicyzm, osiadłość odwieczna, zelotyzm chrześcijański obok tolerancji religijnej, wspaniały humanizm XIV, XV i XVI stulecia, subtelna kultura łacińska z czasów ostatnich Jagiellonów, szczytowa wolność jednostki, jakiej Zachód nie dopiął jeszcze nigdy, najgłębiej pojęta idea nieśmiertelności narodu, której uczyły się od nas inne ludy Europy, szacunek dla osobowości, historyzm filozofji polskiej, apoteoza twórczości i czynu. Myśmy nie tworzyli despotyzmów, ani nie mordowali królów, u nas nie było Inkwizycji, a rewolucje nasze były konstytucjami 3-go Maja. *Oto Europa.*

Któż to się z nami prawuje o Europę, o Zachód? Wy, którzyście się dotąd od starych „szampjonów" zachodniej cywilizacji nie mieli okazji nauczyć prawie niczego, gdy myśmy stamtąd czerpali przez tysiąc lat, aby dojść do tego momentu, gdzie już dno widać? Wy, których polscy niepodległościowcy, ginący „za wolność naszą i waszą", przez cały wiek XIX-ty, uczyli samowiedzy i nieugiętości narodowej? Wy, których kształtowały kultury orjentalne ludów tiurksko-tatarskich, Iranu, Desztikipczaku, imperjum otomańskiego, Bizancjum, a przedtem jeszcze Waregi, Połowce i Chazary?

Rozumiem dobrze — i szanuję to w was — że przejęci wstrętem do azjatyckiej Moskwy, wyrodzonej w niszczycielski bolszewizm, szukacie oparcia o Zachód, bo: 1) jeszczeście w sobie jego pozytywnych elementów cywilizacyjnych nie przetrawili; 2) potrzebujecie jego pomocy; 3) nie czujecie się na siłach, by przejąć na siebie jego dziejowe brzemię. Polska jednak może już sobie pozwolić na ten kytycyzm i suwerenność duchową, bo ona tą cywilizacją przesiąkła aż do trzewiów, i gdyby nawet wszyscy zasady jej odrzucili, ona sama jedna potrafi podjąć o nie bój, jakoże przeżyła niejeden już „potop", niejedną nawałę (krzyżactwo, Islam, protestantyzm szwedzki, germański „Drang nach Osten", Moskwę, bolszewizm). Toteż stać nas na *prawdę*, nie potrzebujemy się usypiać legendami.

O nową kulturę

W dzisiejszej Europie, w której „Wistnyk" chce widzieć nie „symptomy upadku, lecz podniesienia jej twórczych sił", imponuje wam nic co innego, jak *mesjaniczność* ruchów odrodzeńczych, takich jak faszyzm i hitleryzm; a przecież mesjaniczność ta jest tylko wtórnym refleksem, a nierzadko parodją i karykaturą *czystego mesjanizmu*, tej suwerennej kreacji duchowej Polski. W mesjanizmie, jako w swej najnowocześniejszej syntezie, kulminują wszystkie epoki i idee twórcze Europy, on to bowiem zbudował pełną doktrynę filozoficzno-społeczną *samostwórczego człowieczeństwa*, on powziął pierwszy ideę rozumu twórczego, będącą kwiatem personalizmu i chrześcijańskiego racjonalizmu, głoszącego wyższość moralności nad objektywnym intelektualizmem, historji nad przyrodą. Renesans tego mesjanizmu, jaki dokonuje się od kilku lat w Polsce uprawnił mnie właśnie do napisania artykułu „Europa nad Wisłą". I jeżeli zapytujecie nas o tytuł do posłannictwa na Wschodzie, to odpowiem, że daje go nam mesjanizm, specjalnie zaś jego wersja najdoskonalsza: *wronskizm*, który wystarcza zupełnie: 1) do powstrzymania procesu rozkładowego Zachodu; 2) przezwyciężenia ideowego bolszewizmu; 3) stworzenia nowej, syntetycznej kultury, w łonie której wszystkie aktualne problemy moralne, polityczne, socjalno-gospodarcze mogą być rozwiązane bez reszty.

Nie stary Rzym, za którym tęsknicie (boście go teraz dopiero odkryli) i nie Bierdiajewa „nowe średniowiecze" (o którem pisał ostatnio Małuniuk), zaspokoją wielkie nienasycenie ideowe jutrzejszej Europy, bo to malowanki, idee wczorajsze, których już w formach tych samych wskrzeszać nie wolno. Dziś trzeba nowego celu powszechnego, streszczającego w sobie tamte, lecz wzbogacającego świadomość kulturalną Europy o wszystkie potężne możliwości twórcze idących czasów.

Nowe kultury nie są monadami, lecz powstają z coraz organiczniejszego przenikania się światów duchowych. Wy, Ukraińcy, reprezentujecie świadomość aktualną nieuchronnej walki Zachodu ze Wschodem; wasze przeciwieństwo obecne z Rosją sowiecką dyktuje wam taką postawę ideową. Polska sięga wyżej, dystansuje was o stulecie. Jej posłannictwem: *stworzenie nowej kultury, któraby wchłonęła w obręb osobowości Zachodu wielkie, uniwersalne problematy Wschodu*[18]), przezwyciężając pierwiastek Zła tkwiący w Oriencie (specjalnie w duszy tatarsko-rosyjskiej) i odradzając ten świat, w ramach harmonijnej ery *absolutnych celów człowieka i ludzkości.* Mit Cieszkowskiego o erze Ducha Św. winien być przez nią zaktualizowany.

Nie wolno się wyrzekać słowiańskiej misji kulturo-twórczej na rzecz romańskiej i germańskiej, byłby to bowiem właśnie ów „grzech przeciw Duchowi Św.", który nie byłby nam nigdy przebaczony. Historia jest hierarchją obowiązków narodowych; niechaj więc każdy naród uczyni wszystko, co mu nakazuje *sumienie historji.*

Jerzy Braun.

---

[1]) „Bunt Młodych", nr. 13, (r. 1934), przekład z „Wistnyka".

[2]) „Bunt Młodych", nr. 14 (r. 1934).

[3]) „Wistnyk", nr. 1, rok III.

[4]) „Zet", nr. 17, rok III.

[5]) Głosów takich pełno w ostatnich czasach w prasie narodów zachodnio-europejskich; faszyzm i narodowy socjalizm powstały przecież jako antidotum przeciwko temu rozpadowi.

[6]) v. „Wojna z Marksem", „List otwarty do Karola Radka", „Gwałt zorganizowany".

[7]) Czyt. Hoene-Wrońskiego: „Prodrom do Mesjanizmu", „Prolegomena do Mesjanizmu", „List do Papieży", „Metapolityka", i in. dzieła.

[8]) Hoene-Wroński, Brzozowski (filozofowie), Słowacki, Mickiewicz, Wyspiański (poeci).

[9]) Hoene-Wroński, Trentowski, Cieszkowski, Gołuchowski; w niemieckiej filozofji transcendetnej absolut to zasada *bezosobowa*, w polskiej natomiast zawsze *osobowa* (Logos).

[10]) Czyt. art. mój p. t. „Europa w błędnem kole", Zet Nr. 11 r. III.

[11]) „Straszne dzieci heglizmu", Zet Nr. 2 r. II.

[12]) „O tradycję romantyzmu", Głos Nr. 2 r. V.

[13]) Zet, Nr. 4 r. I, oraz Nr. 14 r. III.

[14]) Zet, Nr. 13 r. III.

[15]) Czyt. cykl artykułów wstępnych „Gazety Literackiej", rocznik o romantyzmie i mesjanizmie polskim.

[16]) Najbardziej znamienne etapy tego procesu to renesans filozofji absolutnej Hoene-Wrońskiego, filozofji pracy i życia St. Brzozowskiego, rewizja poglądów na symbolikę ideową teatru Wyspiańskiego (v. artykuły A. Ł. Cybulskiego w Zecie i Gazecie Literackiej), studja nad mesjanizmem katolickim Norwida.

[17]) Wiersz M. Rylskiego — „Biul. Polsko-Ukr." r. IV Nr. 7.

[18]) V. prof. B. Jasinowskiego „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja".

O Logistyce

(Zwierzenia laika)

Nic nie może zadowolnić kogoś, kto wpadł w zębate koła demonicznej transmisji logistycznego nienasycenia. Może się oddać conajwyżej przyczynkarstwu na terenach absolutnie pewnych i nieryzykownych, wtłaczając myśli bezpieczne w odpowiednie grupy znaczków — niczem mu to nie grozi. Tymczasem zdaje się być historycznie dowiedzionym faktem, że tylko rzucenie się, że tak powiem całym sobą o nierozwiązalne może w dawnem znaczeniu problemy ostateczne, sprawia to, że się coś wogóle prawdziwego na temat pewnej formy ich rozwiązania powie,—że wogóle jest postęp w filozofji, wbrew mniemaniu pseudo-naukowych laików, to zawdzięczamy beznadziejnym pozornie, w danej chwili, szpryngłom w nieznane tereny odważnych myślicieli. Oczywiście nie mówię tu o jakiejś fantastyce mystycznej i hipostazach à la Hegel czy inni panowie tego typu, tylko tych, którzy swoją pracą, dopełnianą niestety czasem nielegalnie w wyżej wspomnianych wymiarach hypostatycznych, posunęli naprzód Ogólną Ontologję. Przyczynkarstwo jest dobre ale dopiero jako rozbabrywanie w wyłomach zrobionych przez te mózgi - tarany prawdziwych odkrywców nowych dziedzin, czy też raczej tych zacieśniaczy granic tajemnicy istnienia przez eliminację absolutnie nierozwiązalnych zagadnień. (A propos uważam, że obowiązkiem obecnych filozofów byłoby zestawienie pojęć pierwotnych, absolutnie nie podlegających definicji, kompletnie od siebie niezależnych, a koniecznych dla ogólnego opisu istnienia. Spis taki byłby doskonałą podstawą do ich następnego shierarchizowania i zbudowania implikowanych przez nie twierdzeń, przez co zasadniczy fundament Ogólnej Ontologji byłby postawiony). Wracając do tematu: logistyka, która w swych najprostszych twierdzeniach i w teorji stosunków mogłaby zdaje się być dobrym aparatem kontrolnym, bez żadnych pozytywnych, konstruktywistycznych pretensji, (ale czort wie, czemu nim nie jest — to jest tajemnica —) jest tu raczej zaporą w twórczości filozoficznej, niż narzędziem postępu — w każdym razie w chwili obecnej. Przerażony rzekomo w logistyce zawartemi kryterjami prawdy ontologicznej filozof nie ma odwagi powiedzenia niczego — boi się swego cienia, ogląda się na boki i czas mu schodzi na poznawaniu coraz to nowych dzieł logistycznych i pisaniu jakichś niesłychanie ostrożnych hyperprzyczynków do przyczynków, w których nie ryzykuje nic w opinji otaczających go tyranów fizyki i logistyki. Owszem, trzeba znać i jedną i drugą i żałuję, że ani jednej ani drugiej au fond zgłębić nigdy już nie zdołam; szczerze żal mi straconych na artystyczną pracę lat. Ale znowu znam na tyle i jedną i drugą dyscyplinę, aby zdać sobie sprawę, że nie kryją się w nich kryterja dla wyboru pojęć systemu Ontologji ogólnej, a specjalnie logistyka nie pozwala wybrać między solipsyzmem, idealizmem, realizmem i reizmem, a z drugiej strony między mechanizmem, witalizmem, monadologizmem i psychologizmem. Logicznie, a więc i logistycznie nic tym systemom zarzucić nie można, a t. zw. niewiadomo czemu „pozytywna" teorja nieskończoności Russella jest właściwie teorją matematyczno - geometryczno - fizykalną i nic nie posuwa problemu nieskończoności ontologicznej, bo nic go wogóle posunąć nie jest w stanie: aktualnej nieskończoności pojęciowo nie zgnębimy i możemy używać tego pojęcia jedynie w znaczeniu granicznem, jako czegoś co przyjąć w granicy musimy, nigdy nie mogąc go zrozumieć, czyli właściwie w jego terminach, czyli raczej terminach z niego płynących Istnienia opisać. A tu zdawałoby się że logistyka właśnie, jako operująca aktualnie nieskończonemi zbiorami, mogłaby nam coś pomódz. Próżne marzenie — służy ona może do uściślenia częściowych rozwiązań, częściowych problemów na pograniczu matematyki i fizyki, ale nie na pograniczu fizyki i aktualnego istnienia. I próżne są według mnie, jakkolwiek same w sobie jako wytwór czystego umysłu ciekawe, wysiłki Whiteheada w tym kierunku, który zresztą w swych pracach logistyki wcale nie używa, bo jej poprostu nie potrzebuje. A więc jeśli sam jej twórca, do tego rodzaju piekielnej wprost pracy, jak wtłaczanie życiowego poglądu w koncepcję czterowymiarowego kontinuum, logistyki nie potrzebuje, to gdzie dla celów naprawdę twórczych, a nie dla tłumaczenia poprostu na język, jak na chiński lub esperanto, potrzebować jej będziemy. A do tego którym systemem mamy się posługiwać? Z jednej strony piętrzą się potworne tomy „Principia Mathematica" Russella i Whiteheada, z których Chwistek odciął, niepotrzebny według niego axiom sprowadzalności i stworzył swój szatański system, któremu Leśniewski udowodnił jakąś podobno małą, ale bądź co bądź sprzeczność. A system logiki nie może mieć cienia choćby sprzeczności, bo wtedy co? — chyba powiesić się na własnych kiszkach. Tu znowu sam Leśniewski nie skończył swego własnego zdaje się systemu, a system niedokończony to właściwie nie system. Bo a nuż, a nuż i tak dalej — każdy wie co to jest. Tu znów Łukasiewicz buduje już nie zważając na tamte zjawiska systemy wielowartościowe, operujące pojęciem trzeciem poza prawdą i fałszem, które jest tak niepojęte jak np. trzecia strona nieistniejącej troistości formy Istnienia poza czasem i przestrzenią — ciekawy jestem czy jest formalnie bez zarzutu logika n-wartościowa — jak przestrzeń n-wymiarowa — to byłoby coś naprawdę piekielnego. Co ma robić nietylko laik, ale filozof, któremu mówią: „co powiesz bez logistyki, to nieścisła bzdura, zgóry nie wierzymy ci, żebyś wogóle coś wartościowego powiedział, jeśli nie przeszedłeś przez logistyczny drill — wszystko to będzie niefachowe". A co tu robić kiedy jednej logistyki, przez którą napewno należałoby przejść niema — jest jakaś masa walczących poglądów, ale systemu na który można przysiądz niema gorzej jest niż z terorem i autorytetem fizyki, który wogóle trochę ochlapł jakby w ostatnich czasach; bo w fizyce kryzysy i kontrowersje nie trwają aż tak długo. Jak się ludzie porozumieją co do terminów i zrozumieją dokładnie wzajemnie swoje teorje to muszą się uznać, o ile nie są matomanami. Mogą być jakieś drobne nieporozumienia, stary Lorentz woli podobno swoje „kontrakcje" niż uwzględnienie czasu, Lenart twierdzi słusznie, że dla maszynisty nie rusza się pejzaż, tylko maszyna którą on kieruje, hajcuje i szmiruje, ale to są detale — to można „jakoś", jak mówi czasem prof. Kotarbiński — to bajeczny termin to „jakoś" — ostatecznie uzgodnić. Ale nieomal od dzieciństwa mego trwa walka logistyków z t. zw. klasycznemi matematykami i mimo że aktualna nieskończoność weszła do oficjalnej matematyki, nawet wziąwszy pod uwagę obłęd Cantora, to w łonie samej logistyki sytuacja jest conajmniej nieznośna, jeśli nie wprost gorsząca — logistycy wyklinają się od ostatnich przyjętych w sferach naukowych słów — jest wprost straszno. A tu filozofowie czekają, czekają na system na który mogliby przysiądz i już bezpiecznie rżnąć swoją drogą, choćby normatywnie tylko wyznaczoną co do unikania logicznych błędów, jeśli już logika nie daje istotnych prawd i norm nawet ontologicznych, co zdaje się na podstawie twórczości logistyków jest chyba jasnem już jak byk w słońcu, mimo zapewnień, że kryje się w tem jakiś trick który zapewni uspokojenie się zupełne. Poczytajcie Carnapa i Wittgensteina — potem oczywiście można mówić o seansach spirytystycznych, używając terminu np. „materjalizacja myśli", lub być mechanistą w bijologji. Logistyka jest wyższą ponad rozróżnienie np. fenomenologji Husserla i bredzeń czarownic palonych na stosach — tak mówił Leon Chwistek. I to jest ciekawe, że obok działania zakorkowującego najbardziej uprawnioną twórczość filozoficzną ludzi, którzy zupełnie bez opanowania państwa znaczków mieliby do niej pełne prawo, logistyka nie może wstrzymać twórców swych od dzikich dowolnych fantazji, jak to widzimy na Russellu i Chwistku zupełnie jawnie w drukowanych książkach: „Wielość Rzeczywistości", „Analysis of Mind" i „Analysis of matter" — tę ostatnią znam z wielu cytat zupełnie wystarczających, na tle znajomości poprzedniej i jej głównego pojęcia „neutral — stuff'u". Z jednej strony logistyka onieśmiela, bo jakże: taka ścisłość a tu coś jednak nietylko formalnego powiedzieć trzeba: musi się wypchać jakimś farszem te puste formy (a za ten farsz jest się grubo odpowiedzialnym), a z drugiej strony, ośmiela, ale już nie wszystkich, tylko samych jej pracowników do mówienia byle czego, do wypuszczania jakiejś zaproblemionej nieartykułowanej miazgi o zupełnem zamięszaniu pojęć i pomięszaniu poglądów niewspółmiernych, (np. fizykalnego z psychologistycznym) — bo co innego sprowadzalność, a co innego melanż — bo wobec tamtej logistycznej ścisłości cóż znaczy nieścisłość w sferze, która z natury rzeczy jest płynna i nieokreślona, t. zn. w sferze Ontologji. Tak jednak nie jest, bo Ontologja ma swoje żelazne prawa, tylko trudne do wykrycia i sformułowania i mimo, że oficjalna lista pojęć pierwotnych niezdefinjowalnych nie jest jeszcze ułożona, musimy w niej, t. j. w ontologji, pracować pośrednio przyczyniając się i do ułożenia owej listy, która pomoże nam w zbudowaniu ostatecznego systemu i do dostarczenia materjału dla urodzonych przyczynkarzy. Teraz przejdę do analizy paru laickich wątpliwości na temat samej logistyki jako takiej, a nie jej zastosowań i tu już resztki odwagi, jaką dotąd starałem się na siebie napuszczać, opuszczają mnie. Ta chwila jest straszna, bo poruszając się na grząskich dla mnie terenach mogę palnąć beznadziejne głupstwa, które mnie na zawsze skompromitują.

(c. d. n.) *S. I. Witkiewicz.*

Nowe książki

Hanna Mortkowicz. Na drogach Polski. Z 50 linorytami Tadeusza Cieślewskiego-syna. 345 str. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie.

Rodzaj gawęd sprawozdawczych, niekiedy na wcale szeroko podmalowanem tle historycznem. Spis rozdziałów: Od Warszawy do Krakowa, Kraków, Tatry — Podhale, Pieniny, Podkarpacie, Lwów, Huculszczyzna, Podole, Wołyń, Polesie, Nowogródzkie, Brasławszczyzna, Wilno - Grodno, Suwalszczyzna, Białowieża, na Kurpiach, Pojezierze, Pomorze, Wielkopolska, Śląsk, Małopolska, Powiśle, Łódź, Mazowsze, Warszawa. — Rzecz dobrze napisana, wydana ślicznie. Czcionki tekstu Cochin, tytuły Naudin, papier bezdrzewny, nagłówki i zamknięcia rozdziałów wytłoczono z oryginalnych linorytów, rysowanych i ciętych przez T. Cieślewskiego.

Henryk Rowid. Środowisko i jego funkcja wychowawcza w związku z programem nauki. 54 str. Kraków 1935. Gebethner i Wolff.

Książeczka — jak wszystkie dzieła tego wybitnego pedagoga — warta przeczytania i przemyślenia, dla nas zaś tem ciekawsza, że oparta na mocnej podstawie filozoficznej. W funkcji wychowania i kształcenia rozróżnia autor trzy główne czynniki: zawiązki odziedziczone i dyspozycje, jakie jednostka przynosi na świat; środowisko i tkwiące w niem wartości i dobra kulturalne; jaźń wychowanka, jako wewnętrzna siła twórcza, która owe zawiązki i dyspozycje, tudzież podniety środowiska, przetwarza w cechy i zdolności, składające się na jedność i całość psychofizyczną, na nową i oryginalną strukturę indywidualną. W stosunku do środowiska, silniejszem okazało się działanie „substancji odziedziczonej". Już Galton twierdził, że „natura ma ogromną przewagę nad wychowaniem, ponieważ odziedziczone siły potencjalne ustalone są niezmiennie w organiźmie". — Mybyśmy sądzili, że mimo wszystko, najsilniejsza i jedyna o właściściwem człowieczeństwie stanowiąca, jest *samorzutność;* ale zgadzamy sie najzupełniej, że i ta samorzutność nie spada z nieba, lecz w każdym z nas potrzebuje koniecznie podłoża psycho-fizycznego, a to przynosimy ze sobą na świat, jako schedę po nieskończonym łańcuchu naszych przodków. Można też przewidywać, że z rodziców, którzy właściwie nigdy w życiu nie budzili w sobie świadomie i nie uprawiali rozumnie tej samorzutności twórczej, nie narodzi się dziecko, któreby nią było dostatecznie obdarzone. Toteż nie wystarczą nasze dobre chęci wychowawcze: musimy tak żyć sami, by dyspozycje, którą myśmy nabyli ciężkim trudem, dziecko nasze dziedziczyło, by je później rozwinąć jeszcze bujniej i następnym przekazać pokoleniom. Głęboko więc fałszywa jest teorja, że wszełka praca nad sobą, gdy jest przeciwna naszym instynktom i przeto przykra, stanowi kłamstwo i niepotrzebne obciążenie.

Warto przytoczyć zakończenie ładnej pracy p. Rowida, zupełnie zgodne z ogólną tendencją *Zetu:* „Życie człowieka prawdziwego polega nie na zwykłej afirmacji istniejącej rzeczywistości, na biernem przystosowywaniu się do niej, ale na dążeniu do *rzeczywistości jeszcze nieistniejącej* (podkreślenie moje), a więc na stawianiu sobie celów i ich realizowaniu. Taki stosunek nie oznacza zwykłej negacji rzeczywistości, coby było czynnikiem destruktywnym, podobnie jak bierne podporządkowanie się i bezkrytyczne zadowolenie z istniejących stosunków oznaczałoby martwotę w życiu społeczno - kulturalnem. Uzdolnienie jednostki do realizowania idei i wartości, do tworzenia świata ducha objektywnego, jest najbardziej istotną funkcją szkoły i nauczyciela. Ten świat jest też właściwem środowiskiem człowieka".

Cz. J-K.

OTOKAR BRZEZINA

Legenda tajemnej winy

Tę chwilę w snach ozłocił mych przyszłych godzin blask,
rozkwitając świecami luster w dni mych komnaty wspaniałe;
tam dzwoniła muzyka mych przyszłych wiosen i skrytych [kras,
warg, które mnie nasycą, tam śmiech i dech iskrzyły się [i grały,
a oczy kwitły tęsknotą i na ciszę rozkoszy mej czekały.

Lecz napróżno kroczyłem, gdzie w zawrotnych rytmach [grzmiał
śpiew Życia. Cień Kogoś, kto za mną szedł, przede mną [spływał,
pełzł z sali do sali, gdzie wkroczył, żar świetlisty marł,
ciemniały lustra, tęsknota gasła, muzyki głos się rwał
i, strącony w najniższe oktawy lęku, niemo się wgórę zrywał.

O duszo moja, skąd przyszedł on? I ileż wieków tak
przez dusze przodków mych przechodził, nim na mnie spłynął?
Na ilu stołach świątecznych, jak obrus, całuny śmierci kładł?
Na ile różanych uśmiechów podziemnym chłodem wiał?
I w ilu lampach ciemniał płomieniem solnym płynu,

Spolszczył
Antoni Madej.

(Z tomu „Svitáni na západe").

OTOKAR BRZEZINA

Szaleńcy

Przysięgą związani świadkowie misterjów,
o wiosnę, która nie przychodzi, o kwiaty nierozkwitające,
pozdrawiając jednako wiatry, co w przyszłe stulecia wioną,
z jednaką myślą niewypowiedzianą, z pieśnią niedokończoną,
w tajnikach ziemi zbłądziwszy, pytamy się rzeczy milczących.

Dzieci nie twoje, o ziemio, byliśmy boleści mlekiem,
jak piersią oszukanych matek wykarmieni;
gdzie z drobnych i słodkich źródeł bracia nasi pili wdzięcznie,
myśmy stali, jak przed słoną wodą oceanów, pragnący wiecznie
i tylko tragiczna muzyka ich burz dawała nam upojenie.

Odmawialiśmy modlitwę dziękczynną, gdzie inni cię przeklinali,
a płakaliśmy tam, gdzie inni ci błogosławili,
głos nasz płomieniał, jak słońce, gdzie w strachu zamilkły miljony,
lecz, gdy zwycięzcom w triumfie powrotu grzmiały serca i dzwony,
myśmy wargi nasze prorocze skurczem milczenia zwęzili.

Książęta ziemi i niewolnicy do krwi ubiczowani
do świątyń naszych modlitw, jak bracia wstępowali:
dla wszystkich czół, stygmatem losu znaczonych, pocałunek pokoju [myśmy mieli,
i wszystkie sny najstraszliwsze ziemi, jak westchnienia matki myśmy [rozumieli,
i kochaliśmy to jeszcze, od czego bracia ze zgrozą się odwracali.

W uśmiechach piękna i w przytulnych rozbłyskach rzeczy
gorzało dla nas grobowe światło naszego poświęcenia;
z ciszy agonji wiał na nas szept pocałunków pożądliwy,
z ciszy rozkładu i niemocy — młodzieńczych skrzydeł poszum żywy,
z ciszy rozkoszy — niepokój ognia wewnętrznego, w którym pracuje [zatracenie.

Od ranka do wieczora szliśmy tylko przez wieki przyszłe:
gdyśmy braciom wydawali się być najbliżej, byliśmy najdalej;
najbiedniejsi — z cennych świateł, marmuru i tajemnych metali
ku czci Przedwiecznego świątynie wznosiliśmy, przepych wrócili słowu,
i pokorni, imieniem Twej mistycznej mocy nad duszami myśmy [królowali.

I choć w niezliczonych żywotach żyliśmy i żarem kwitli wszystkich [kwiatów,
i, jak obłok, słońcem swej miłości podnieśli w lazur iluzji wszechświat [i ziemię,
i ku zwierzętom w jarzmie się chylili, jak ku braciom z kręgu zaklętego,
i wszystkich uczuć czuli słodycz, i w łonach bolesny napór niezrodzonego,
i w swem sercu ogień wszystkich serc — byliśmy osamotnieni.

Tylko martwi i ci, co z wieków przyszłych nadchodzili, bracia
na poselstwa radosne naszych obietnic odpowiadali;
jak omdlewający w południowym skwarze, w naszej woli płomieniu
najdrożsi nasi bledli i milkli, i tkliwość naszego spojrzenia,
jak niebezpieczny pocałunek ciężko niemocnych, z bojaźnią [przyjmowali.

Za zdrajców ziemi ogłoszono nas skrycie, gdyż jej chwałę,
wieczności jutrzenkowej pożar, z ekstazą witaliśmy na kolanach:
o kobiecie, królewnie nowej miłości, jasnowidząco myśmy śnili,
o mężu, łagodnym pasterzu żywiołów, książęciu mistycznej siły,
który przemoże boleść, płomieniom najwyższej tęsknoty wydaną.

Och zlać wszystkie miljony w Jednego Człowieka odkupionego,
karmiciela duchowej ziemi, który ku brzegom Twych tajemnic płynie,
w kierunku świętych Twych wiatrów napina żagle, przędzone przez [tysiąclecia,
z mową nową, mocną, jak mowa aniołów, czystą, jak mowa dzieci,
i kwiatom Twych ogrodów niedostrzegalnych nadaje imię! — —

Ale ani w rozżarzonych mgławicach najodleglejszych światów
spokoju nie zaznaliśmy zazdroszcząc martwym mądrości głuchej;
nad każdą krainą piękna, dokąd wzrok nasz zdobywczo dotrzeć się starał,
znaki Twego państwa samodzielnego we wszystkich bezmiarach
przed nami groźnie sterczą, jak wieże strażnic, strzeżone przez duchy.

Pnie się w łukach gigantycznych z błękitów tysięcy błękitów
galerja Twej budowli duchowej, perspektywą bez granic,
od gwiazdy do gwiazdy, jak roje do nowych sideł, w płomieniach Twej woli, Panie,
hierarchja duchów się wznosi, jednej pasieki braterskiej ród pszczeli,
z tajemną pieśnią pracujący w jednem słodkiem dziele.

Czem wyżej, tem głębsza i skrytsza jest walka, wyroczniejsze wiry [Twej chwały,
czem bliżej do wiecznego morza, tem z wyższa grzmią wodospady
myśli naszych, co kropla, to w zderzeniu światów wytrysk ognia [ku górze:
rozbite są słowa, jak ziarna w stępie Twej burzy,
i, lecąc, jak popiół padają na nasze głowy przed majestatem Twej [władzy...

Oto przed naszemi zamkniętemi oczyma nowy kosmos zapłonął:
jak słup rudy wiodła ku niemu słońc wszystkich Droga Mleczna;
ze rżniętego puhara tęsknoty, gdzie zdrój magiczny śnień już wysechł,
pragnący zawsze, piliśmy ostatnie wino w naszych tłoczniach tłoczone,
napój nieśmiertelności, zniszczenie kształtów, ukojenie wieczne.

Spolszczył
Antoni Madej.

(Z tomu „Ruce").

Krytyka rozumu twórczego (12)

Akt samooceny bezwzględnej, związany z doznaniem bezpośredniem *uczucia estetycznego absolutnego* (v. „uczucie metafizyczne") jest więc sprawą intymną czystego rozumu teleologicznego. Sprawa ta — jak już stwierdziliśmy — pozbawiona jest całkowicie realności objektywnej i interesowności praktycznej, gdyż: 1) akt samooceny bezwzględnej nie odnosi się do świata „gotowego" poza nami, lecz do wewnętrznej wizji („stazy") świata w nas samych, t. j. do formy elementarnej przedmiotowości czystej wogóle, formy, która samobytując w nas, jako konieczna struktura aktu twórczego, poprzedza i warunkuje *świat sam w sobie* (dzieło stwarzane); 2) akt samooceny bezwzględnej nie zależy od koniecznej normy prawodawczej moralności: imperatywu odrodzenia duchowego, lecz wprawia w ruch wartość samą w sobie, jako elementarną treść podmiotowości czystej wogóle, tę mianowicie, która jest samooceną od wewnątrz wolnej samorzutności absolutnej aktu stwarzania, poprzedzającego *rzeczywistość samą w sobie* (rozum stwórczy).

Brak realności objektywnej. W akcie bezwzględnej samooceny, jaźń twórcza kieruje swą potencjalność wyłącznie na własną przedmiotowość wewnętrzną, t. j. CELOWOŚĆ, czyli logizm niewarunkowy i nieomylny takich a nie innych celów i środków, stawianych sobie i używanych przez siebie podczas procesu twórczego, ze względu na najwyższą swą rację bytu: absolutny cel (i środek) zamiany aktu twórczego w akt stwarzania. Celowość ta, w swym charakterze *przedmiotowości wewnętrznej* aktu bezwzględnej samooceny, dzieli się zkolei na: a) objektywną, rozsądkową (spekulatywną), ze względu na konieczny *ład* organizacyjny elementów Dzieła, które w tej sferze rzeczywistości staje się już nieodwracalną na wieczność Autotezją naszego indywidualnego bytu absolutnego, oraz: b) subjektywną, rozumową (praktyczną) ze względu na wolne *piękno* jaźni samostwarzającej się przez akt kreacji ponad swem własnem dziełem jako Rozum doskonały, który w tej sferze rzeczywistości jest już absolutnie odpowiedzialny przed samym sobą za użycie swej potęgi genetycznej w kierunku samostworzenia lub samozniszczenia. Jest oczywistem, że ład elementów oznacza tu ich bezwzględną użyteczność, oraz zgodność wzajemną: harmonję, w widoku tożsamości końcowej czyli jedni systematycznej dzieła (finis coronat opus), co właśnie decyduje o ich konieczności determinującej, i „dozwoloności" techniczno-artystycznej; równie oczywistem jest, że piękno jaźni tworzącej oznacza tutaj wzniosłą swobodę decyzji ostatecznej w jej samooceniającem: „tak nie wolno!", lub: „tak trzeba!", oraz nieomylną trafność tych decyzji w stosunku do celu absolutnego, dla którego podjęła ona proces twórczy.

Brak interesowności praktycznej. W akcie bezwzględnej samooceny jaźń twórcza samoujmuje się wyłącznie jako własna podmiotowość wewnętrzna, t. j. DWOISTOŚĆ, hyperlogizm współustosunkowania rozumu stwórczego i dzieła stwarzanego (t. j. stosunku ustanawiającego architektonikę wnętrzną czystego aktu stwarzania), gdyż Dwoistość ta, rozróżniając w łonie wolnego aktu stwarzania sam nagi rozum absolutny, oraz *totalność jego zasad i problematów*, będących ostateczną racją bytu Wiedzy samej w sobie, nadaje mu temsamem istnienie wsobne (warunkujący!) ponad tą jego częścią strukturalną, którą on wytwarza i ogląda, jako swe dzieło (warunkowane!). Tylko w ten sposób podmiot tworzący, który dokonał już swego odrodzenia duchowego, t. j. zregenerował w pełni swą samorzutność stwórczą może zkolei wznieść się wyżej, przeistaczając Słowo-narzędzie, czyli mocowładność stwórczą, należącą jeszcze do struktury powinności (interesowności praktycznej), w Słowo-Osobę: czysty, wyzwolony z jakiejkolwiek powinności akt stwarzania. Nie jest to już logizm: Celowość wewnętrzna twórcy i dzieła, lecz potęga podmiotowa stwarzania samego żywiołu celowości, a mianowicie *wynalazczość celów i środków wogóle*, zdolna do wynalezienia samego nawet warunku celowości: owego celu i środka najwyższego, którym jest akt stworzenia (podmiot, rozum stwórczy) objektywizujący się nazewnątrz jako akt twórczy (podmiot uprzedmiotowany, dzieło stwarzane). Wynalazczość ta, zdolna do stawania się absolutnym początkiem wszystkiego, bo nawet samego logizmu istnienia Bożego (celowości wsobnej), jest najrdzenniej hyperlogiczna i świadczy o *boskości* podmiotu absolutnego, wznoszącej go ponad konieczny logizm objektywny aktu twórczego i ugruntowanego na nim wszechświata stworzonego.

Dwoistość ta podmiotowości wewnętrznej aktu bezwzględnej samooceny dzieli się znowuż na: 1) objektywną, ze względu na Prawo Postępu, t. j. przejścia zewnętrznego od koniecznego aktu twórczego do wolnego aktu stwarzania, oraz 2) subjektywną, ze względu na Prawo Stworzenia, t. j. przejścia wewnętrznego od wolnego aktu stwarzania do koniecznego aktu twórczego. Pierwsza jest regresją stwórczą, czyli stopniowem *utożsamianiem* naszej indywidualności stworzonej z powszechnością absolutną Wiedzy samej w sobie, wraz z zawartą w niej totalnością zasad i problematów: *teleologją absolutną Stworzenia;* nasza rozumowość stwórcza (Autotezja) przeobraża się w ten sposób w Słowo-Osobę, zapomocą coraz doskonalszego użycia swej rdzennej istoty metafizycznej jako narzędzia świadomej czynności konstruktywnej. Druga jest znowuż progresją stwórczą, czyli stopniowem *rozróżnianiem* powszechności absolutnej Wiedzy samej w sobie od indywidualności bytu absolutnego, będącego tutaj procesem objektywizacji twórczej owej totalności zasad i problematów, myślanych i oglądanych już oddzielnie, t. j. nie jako podmiot sam w sobie, lecz jako podmiot uprzedmiotowany: nasza mocowładność stwórcza (Autogenja) przeobraża się w ten sposób w zjaw chrematyczny Świata, t. j. Nie-Ja absolutnego, w którego osnowie jaźń twórcza — tasama, która w funkcji Ja absolutnego (Słowa-Osoby), utrzymującego się poza światem stwarzanym oznacza: Bóstwo wsobne, — samookreśla się jako podmiot skrępowany warunkami przedmiotowemi, podmiot uprzedmiotowany: Człowiek.

Tak więc *teleologja absolutna Stworzenia,* powołująca sądy wartościujące aktu bezwzględnej samooceny, ukazuje się nam albo (od zewnątrz) jako atrybut *boskości,* gdy umieszczamy się w procesie regresywnym Postępu, będącym kośćcem architektonicznym genezy mesjanicznej: Historji, albo też (od wewnątrz) jako atrybut *człowieczeństwa* (= ludzkości), gdy umieszczamy się w procesie progresywnym Stworzenia, będącym kanonem absolutnym genezy kosmicznej, Boga. Wskazuje to na dziwny, zagadkowy w swej istocie *zbieg teleologiczny* najwyższych zasad biegunowych wszechświata, na jakąś Dwoistość wsobną, elementarną, absolutną, której nie uda się usunąć, bo jest ona jednym z warunków pierwszych samegoż powstania i utrzymywania się w istnieniu trójrzędnej tej rzeczywistości absolutnej Wszechświata. Byłażby to zatem owa hyperkreacja nadrzędna, wartość ostateczna, wykwitająca ponad aspekt myślny, achrematyczny i aspekt rzeczowy, chrematyczny „wszystkości" samostwórczej? Rozważymy to w dalszym ciągu niniejszej pracy.

Trójca Zasad pierwszych Stworzenia. Spróbujmy określić naprzód raz jeszcze całość obszaru rzeczywistości absolutnej, objętego owemi trzema zasadami, któreśmy dopieroco rozpoznali, aby następnie wydzielić z terenu każdej z nich to, co należy do dziedziny czystego rozumu teleologicznego; w ten sposób bowiem dotrzemy najpewniej do cechy intymnej owej hyperkreacji nadrzędnej, która jedna tylko jest w stanie zdać nam w pełni sprawę z istoty fenomenu Sztuki i jej najwyższego problematu: Piękna Absolutnego. Otóż, gdy podejmujemy analizę krytyczną (i genetyczną) jedynie nam dostępnego podmiotu samego w sobie — bez jakiegokolwiek orzeczenia — którym jesteśmy n. b. my sami, natrafiamy naprzód na jego Formę Czystą, powstałą ze skierowania aktu wiedności na to *co jest* w samym podmiocie tej wiedności, następnie zaś na jego Treść Czystą, powstałą ze skierowania aktu potencjalności na to *co powinno być* w podmiocie tej potencjalności. Ponieważ, jak to już wiemy, Forma Czysta naszego podmiotu zawisła od jego Treści Czystej, która znowuż gruntuje się na dążności podstawowej podmiotu absolutnego do ujęcia się jako przedmiot, widzimy, że w łonie aktu twórczego (samowytwarzania się wiedzy wsobnej i jej zakładania się w bycie) współustosunkowanie wewnętrzne Treści Czystej i Formy Czystej stanowi układ zamknięty, mający u podstawy konieczną dążność podmiotu do uprzedmiotowania się, zaś w zenicie ideał przemiany jej w wolny akt samostwarzania. Jest to więc Treścio-Forma, to, co nazwałem uprzednio *procesem twórczym* spontanicznej autogeneracji, mającej dołączyć przedmiotowość absolutną do podmiotowości absolutnej naszego Ja samo-świadomego. Treścio-Forma zatem, to całkowity obszar Rozumowości Stwórczej, nie wykraczającej poza układ, któremu ona sama wystarcza za podstawę; zaś układ ten to Człowiek w Świecie, lub, wyrażając to obrazowo: człowiek na scenie świata, panchrematyzm absolutny. Rozsądek (rozum spekulatywny wogóle) mówi nam, że sięgnąć poza ten obręb jest rzeczą niemożliwą bez popadnięcia w złudę wyobraźni i w antynomje spekulatywne; podobnie i rozum wsobny (rozum praktyczny wogóle) zamyka nas, ludzi, w obrębie tego układu, poprzestając na nagich ideach transcendentnych Boga i nieśmiertelności osobowej, oraz na nakazach bezwzględnych prawa moralnego, normujących nasze postępowanie tu na ziemi, i wytyczających temu postępowaniu kierunek ku niewyobrażalnym celom ostatecznym: szczęśliwości wiecznej, nagrody, zbawienia. Conajwyżej ugruntowują one całokształt tego układu na ideach uniwersalnych: Przyrody (Natury), i Wolności, z których pierwsza, jako dzieło *rozsądku,* czyli władzy konstruowania *skończoności,* oznacza związek ogólny wszystkich przedmiotów (możliwego) doświadczenia, zaś druga, jako dzieło *rozumu,* czyli władzy wyobrażenia *nieskończoności* oznacza systemat ogólny wszystkich możliwości samookreślnych podmiotu myślnego, ostającego się ponad warunkami przyrody (czasu i przestrzeni).

Otóż Treścio-Forma, to nic innego jak nagi *przedmiot* metafizyczny, Ja koniecznie uwikłane w Nie-Ja i powiązane z niem w jeden układ organiczny, poza który inaczej jak przez śmierć wydobyć się nie można. Rozwiązanie długo kontemplowanej zagadki okazuje się więc bardzo proste: podmiot uprzedmiotowany, ów sposób absolutny istnienia (Tajemnica Istnienia) to właśnie Treścio-Forma, człowiek w świecie, czyli inaczej mówiąc: życie doczesne w warunkach fizycznych. Cały „trick" (o ile wolno użyć tego niepoważnego terminu) tajemniczej sposobowości istnienia polegałby więc na tem, że podmiot absolutny, sparaliżowany warunkami fizyczności, *nie wie,* że jego przedmiotowość absolutną stanowi właśnie on sam jako „Człowiek w Świecie" czyli podmiot uprzedmiotowany, — i wskutek tej niewiedzy absolutnej (absolut w świadomości) zjawionej w samym rdzeniu Wiedzy wsobnej, powstaje w nim ustawiczny wstrząs biologiczny i myślny, nienasycona dążność do ujęcia się jako przedmiot, t. j. do *duchowego odrodzenia.* Organicznie, przedmiotowo, Człowiek w Świecie jest *kim innym,* niż sobie to psychicznie, podmiotowo *uświadamia;* i na tem właśnie polega względność jego świadomości, ugruntowana na antynomji pomiędzy jego Organizmem a jego Psychizmem, względność, która w aspekcie podmiotowym jest *wiednością,* zaś w aspekcie przedmiotowym jest *życiem.* Świadomość absolutna, jako akt permanetnej transcendencji, t. j. przezierania sposobu absolutnego swego istnienia (wiedzenia o sobie jako o podmiocie uprzedmiotowanym, Treścio-Formie: Człowiek w Świecie), zamyka niejako na klucz cały ten układ pan-chrematyzmu. Zamknięcie to jest właśnie aktem Odrodzenia Duchowego, który stanowi temsamem podstawę, *zasadę* pierwszą współustosunkowania Treści Czystej i Formy Czystej, a zarazem zasadę celowości istnienia Człowieka w Świecie wogóle, jako ośrodka genetycznego Biosu-Życia (Tajemnicy Istnienia). Oznaczmy tę zasadę przez Y.

Pisałem już na wstępie tej pracy, że dążność podmiotu do ujmowania się jako przedmiot jest tym rodzajem samouprawy aktu twórczego, który zwiemy *religją.* Celem religji jest ów ostateczny akt samowiedzy, w którym podmiot osiąga świadomość absolutną swego *istnienia przez się,* t. j. przez samorzutność stwórczą (Odrodzenie Duchowe). Akt ten nie może się dokonać inaczej, jak przy pomocy idei Boga (Stworzenia), gdyż jaźń musi wprzód uświadomić sobie swoją potęgę samostwórczą, zanim użyje jej do określenia się jako Absolut (Rozumowość Stwórcza), t. j. do stworzenia się *na obraz i podobieństwo Boże,* będącego właśnie upragnioną indywidualizacją absolutną.

Ale Treścio-Forma, autogeneracja Człowieka w Świecie, ów sposób absolutny istnienia, nie mógłby się założyć, gdyby nie to, że czerpał on siłę motoryczną z dwu potęg nadrzędnych: *inności* bytu absolutnego poza nami, oraz *samości* (nienaszej) wiedzy absolutnej poza nami, które były w stosunku do wciąż powtarzanych aktów samostwórczych naszego Ja i procesów wytwórczych naszego Nie-Ja zawsze wielkościami przestępnemi. Sam ów akt najwyższy uświadomienia sobie przez podmiot absolutny wsobny swojej przedmiotowości absolutnej nie byłby możliwy, gdyby nagie wyobrażenie współustosunkowania Autotezji i Autogenji poza nami, nie dostarczało nam siły ożywiającej ustawicznego nienasycenia, utrzymującego na sobie tę hierarchję procesów samostwórczych, którą zdefinjowaliśmy już jako Bios-Życie. Współustosunkowanie to idej indywidualności absolutnej Bytu samego w sobie i powszechności absolutnej Wiedzy samej w sobie było *spontanicznem rzutowaniem w sferę achrematyczną,* poza układ chrematyczny Treścio-Formy, własnej nienasyconej dążności podmiotu do ujęcia się *w sobie* jako podmiot uprzedmiotowany, rzutowaniem myślanej (jako ideał motywujący nasze wysilenia samostwórcze) idei *tożsamości doskonałej* tego co tutaj w świecie dostrzegał on jako rozdzielone: Człowieka i Świata (Wolności i Natury), a co gdzieś powinnoby stanowić jedność nadrzędną Istności Najwyższej, której naturą jest wolność absolutna, i która swą subjektywną *nieskończoność* (rozum stwórczy) konstruuje i ogląda w sobie jako objektywną *skończoność* (dzieło stwarzane).

Tak oto, będąc — bez świadomości tego stanu rzeczy — własnem *dziełem stwarzanem,* Nie-Ja absolutnem wszechświata (zobjektywizowaniem boskości we formę absolutną: Człowiek na scenie Świata), człowiek tworzył sobie samorzutnie ideę podmiotowości absolutnej wiedzy samej w sobie *poza światem,* poza obrębem ograniczającego go nieodwołalnie układu: Świat-Człowiek, a że nie mógł jej skonstruować inaczej, jak przez akty samostwórcze swej własnej podmiotowości czystej, swej rdzennej istoty metafizycznej, użytej jako narzędzie konstruktywne do pobudowy samej idei Stworzenia, więc wyzwalał samorzutnie swą podmiotowość z więzów chrematyczności i stwarzał w hypostazie swego Ja, potencjalne Ja obsolutne wszechświata, skonstruowane z dwu elementów granicznych aktu twórczego (warunkujący i warunkowany) i myślane, jako Logos-Osoba, Bóg poza Światem, uniwersalny podmiot supra-kategoryj rozumu urzeczywistniających się w autonomicznym czasie i autonomicznej przestrzeni [1]). W ten sposób, przez specyficzne użycie swej niewiedzy absolutnej, t. j. idei *nicości* bytu absolutnego, którą zapełnia jedynie Autotezja, oraz swej podmiotowości czystej, t. j. idei *wszystkości* zasad i problematów Wiedzy samej w sobie (Autogenja), człowiek ujmował sam siebie w tej sferze ponad-zmysłowej i ponad-moralnej gdzie *nic nie jest dane* prócz podmiotu samego w sobie, jako Stwórcy i podmiotu uprzedmiotowanego, jako Stworzenie. Należy to rozumieć tak, że w tem nowem wyobrażeniu Istności znajdującej się poza światem, człowiek rozpoznawał już *prawdę absolutną* rzeczywistego sposobu swego istnienia, tę mianowicie, że to sam nagi *podmiot* metafizyczny naszej jaźni: Logos-Osoba (rozum stwórczy) stwarza sobie swój nagi *przedmiot* metafizyczny: Bios-Życie, czyli „Człowieka w Świecie", jako swoje Ja-Wolność ograniczone przez Nie-Ja-Konieczność. Jednakże przerzucał on to wyobrażenie poza siebie, w sferę niedoścignionego ideału, który oglądany z perspektywy chrematycznej „Człowieka w Świecie" fascynował go jako *dobro absolutne* rzeczywistości nadrzędnej, której niema a być powinna, uważając siebie samego za istotę nieodwracalnie uwikłaną w doczesność, i podtrzymywaną zzewnątrz w istnieniu właśnie przez tę Istność obcą: tożsamość achrematyczną Autotezji i Autogenji, w istocie swej Niewysłowną.

Wysiłek ten jaźni metafizycznej do doścignięcia swego podmiotu absolutnego w jego czystej podmiotowości wsobnej (Savoir-en-soi-même), heterogenicznie *różny* od dążności do ujmowania się jako przedmiot, rozwija w niej atrybut wnętrzny *samostwarzania* (Autogenji) tak jak ta druga dążność stanowi w niej substrat *samozakładania się w istnieniu* (Autotezji). Zapomocą pierwszego, jaźń uwłaszcza sobie mocowładność stwórczą: Słowo, zapomocą drugiej upojemnia się ona na rozumowość stwórczą: Absolut. I gdy zamknięty immanentny układ *skończoności ograniczającej nieskończoność* (Treścio-Formy) stanowi ten obszar rzeczywistości absolutnej, który ma w zenicie akt samowiedzy elementarnej swej absolutnej przedmiotowości, czyli akt Odrodzenia Duchowego (zasady Y), to otwarty transcendentny układ *nieskończoności aktualnej* (Autogenjo-Autotezji) stanowi ten nowy obszar rzeczywistości absolutnej, który ma w zenicie akt wynalazczości elementarnej swej podmiotowości absolutnej, czyli akt Samostworzenia (zasada X). Jest to mianowicie wynalezienie *samości* (nagiego podmiotu metafizycznego) jako najwyższego celu i środka, rzeczywistości absolutnej, t. j. *stworzenia samego* stworzenia, przez który to akt Stworzenie jako bezosobowa czynność konstrukcyjna zostaje przeistoczone w podmiot: Ja, i rozdwojone na siebie-Stwórcę (Bóg, geneza kosmiczna, rozum stwórczy) oraz na siebie-Stworzenie (Historja czyli „Człowiek w Świecie", geneza mesjaniczna, dzieło stwarzane).

Otóż, gdy teraz postawimy naprzeciw siebie obydwie te zasady (Y i X), 1) Treścio-Formę aktu twórczego, jako Człowieka w Świecie dążącego do Odrodzenia Duchowego, oraz 2) Autogenjo-Autotezję tegoż aktu twórczego, jako Bóstwo poza Światem urzeczywistniające się przez permanentne Samostworzenie, którego narzędziem technicznem jest jego forma absolutna: Człowiek na scenie Świata (Historja), — okaże się heterogeniczność rdzenna tych dwu odwrotnych stron rzeczywistości absolutnej: immanencji i transcendencji, chrematyzmu i achrematyzmu nieprzekraczalnego, których widomym kordonem granicznym jest dla nas Śmierć (i Narodziny) człowieka. Zasada: Bóg i zasada: Człowiek, byłyby więc od siebie oddzielone na wieki przemożną siłą, która temsamem okazałaby się potężniejszą ponad nic, gdyby nie istniała nowa jakaś dziedzina ich przenikania wzajemnego, gdzie Człowiek uczestniczyłby już w istnieniu boskiem, przezwyciężając na tej drodze Śmierć, i gdzie Bóg wcielałby się w istnienie ludzkie (wewnątrz świata stwarzanego), przezwyciężając dzielącą go odeń granicę Narodzin. Dziedzina taka rozpościera się w samej rzeczy wewnątrz *aktu samooceny bezwzględnej* czystego rozumu teleologicznego, gruntuje się on bowiem na dążności nadrzędnej do utożsamienia obydwu tych zasad i sfer wszechświata w zasadzie nowej, umożliwiającej *wcielanie się* Boga i *apoteozę* Człowieka, i spełniającej przez to ideał Piękna Absolutnego (zasada Z).

Jerzy Braun.

[1]) Ten rodzaj samouprawy aktu twórczego zwiemy *filozofją.*

Etyzm w krytyce literackiej

(O poglądach krytyckich Karola Irzykowskiego)

I.

Surowo objektywną metodę Karola Irzykowskiego jako teoretyka krytyki literackiej ująłbym w przenośnię: Jemu zależy na tem, czy dzieło ku rozwiązaniu swemu zdąża energicznie i racjonalnie — jak energiczną i prostą linją spływa rzeka uregulowana, ujęta w karby obwałowań — czy też błąka się ono po manowcach przygodnych, podróżnych, przypadkowych celików, jak się rozlewa niezdarnie i wije meandrami łachów i mielizn rzeka nieuregulowana?

Chciałbym w skrócie tym streścić najistotniejsze, zdaniem mojem, wymagania, jakie autor *Pałuby* (1903), *Czynu i Słowa* (1908) i *Walki o treść* (1929) [1]) stawia dziełu literackiemu: ono powinno mieć swą *przyczynę celową*, dostatecznie *życiowo ważną*: Ma zdążać ku zrozumieniu, ku ujęciu w dobrze uporządkowane wyrazy tego co się dzieje w człowieku — ale co się wtedy dzieje, kiedy już zawiodły kursujące szablony załatwień i odpowiedzi.

Jest w tem tak znamienny dla Irzykowskiego *intelektualizm*.

Intelektualizm ten jest zabarwiony *pragmatycznie*: Wszak myśl jest jakąś wewnętrzną *krystalizacją*; jak się jakiś stan psychiczny ujmie w wyraźne, porządnie sformułowane zdanie, to już się poniekąd *człowiek ustala* wewnętrznie, ustanawia swe granice, albowiem zapomocą tych sztywnych pojęć styka się z czemś zewnętrznem, niezależnem od własnej zmienności, objektywnem. Otóż intelektualizm, jak tutaj, *służyć może* takiemu ustaleniu się wewnętrznemu: idzie Irzykowskiemu *o zrozumienie dla ratunku* — zrozumienie będące jakąś ostateczną *decyzją*. I w tem znaczeniu intelektualizm Irzykowskiego równoznaczny jest z dążeniem poza zmienność stanów psychicznych, czyli z *objektywizmem*. Jeśli Irzykowski żąda od twórców objektywizmu to w tym właśnie sensie.

W związku z tem, jawi się jako *postulat formy* — domaganie się *ścisłej celowości formalnej*, lapidarności. Celem głównym ma być rozwiązanie problematu intelektualnego. Co z *tego* względu jest zbędne, to jest *wogóle* zbędne, jest nierzetelnością formalną, ale zarazem i treściową: kto wie, może tam już niema treści, jako celu naczelnego, organizującego, może jest już tylko *pisanie na wrażenia* — a nie celowanie we własną myśl, zatem i w myśl czytelnika, — może to jest zdobywanie czytelnika łatwiejszymi sposobami, może tam autor umknął się rzeczy trudniejszej, *przemyśleniu problematu do końca*, może tam jest coś zbyt taniego? Takiego pisania ściśle celowego, tropiącego jedynie problemat lub raczej wiązkę problematów, pisania, które unika wszystkiego, co z tego punktu widzenia jest zbędnem, dał przykład Irzykowski w swej powieści *Pałuba*; i on jednak nie uniknął (a może i dobrze, *że* nie uniknął?...) pewnych efektów pochodzących z ubocza treści głównej: w każdym razie ta ścisła, naukowa raczej niż artystowska celowość formy w *Pałubie* stanowi jednak o jej ciekawym, oryginalnym, sensacyjnym rzekłbym, zwłaszcza w owym czasie, uroku. Ten eksperyment praktyczny teoretyka literackiego wypadł udatnie.

Zanadto wytrawnym jest Irzykowski znawcą sztuki pisarskiej, by nie przyznać, że dzieło literackie, w czasie kiedy się robi, ujawnia nowe całkiem, nieprzewidziane możliwości i perspektywy — jak zresztą każda myśl, którą się tropi odważnie i wytrwale: *że* więc trudno o dziele literackiem powiedzieć, jakoby było ono prostem odlaniem w formę jakiegoś gotowego kwantum treści; niemniej jednak Irzykowski domaga się od pisarza, *aby, zanim do dzieła przystąpi, sam dobrze wiedział, czego chce*, żeby się już ścięła w nim jasna myśl. Rozwiązania, które przy bliższem rozpatrzeniu wskazują na jakieś — że tak powiem — zająknienia umysłowe autorskie, są tem samem jakiemś frazesowaniem i jako takim nie przyznaje się im prawdziwego piękna. Bo piękno utworu leży w jego treści, w sposobach jakiemi problemat został postawiony i rozwiązany, w sumie rzetelności, tężyzny, odwagi umysłowej, ładu, jaka została w problemat inwestowana. Mamy tu do czynienia z estetyką stanowczo kontrsensytywną, głęboko intelektualistyczną oraz objektywistyczną w tem właśnie, które dopiero co zastrzegłem znaczeniu.

Dla dokumentacji parę garści cytat z *Czynu i Słowa*, a potem z *Walki o treść* (zresztą i w *Pałubie* wiele uwag estetycznych, częstokroć godzących ostro w gospodarkę artystyczną Młodej Polski, zbyt mało intelektualną, zbyt nieprzemyślaną, zbyt „ekstensywną" że tak powiem). Dla pełnego i dokładnego przedstawienia działalności i metod Irzykowskiego jako krytyka literackiego, należałoby przerobić jego liczne krytyki i recenzje w pismach, głównie w „Robotniku". Materjału tego nie mam przed sobą.

*

W książce *Czyn i Słowo* Irzykowski pyta na pewnej stronie „dlaczego sam Żeromski nie poszedł za przykładem Judyma?" (139). Pytanie zdrowego rozsądku, które się niejednemu wyda pedanckiem lub zgoła trywialnem. Ale tu właśnie widzimy, że poezję da się traktować w najściślejszym związku z życiem — jako *odpowiedź*, albo jako... *frazes*. Wprawdzie Irzykowski przyjmuje do wiadomości fakt, że dzieło sztuki jest pewnego rodzaju — że się tak wyrażę — wydrenowaniem uciążliwości duchowych, odprowadzeniem dręczących problematów gdzieś na bok od życia, w świat fikcyjny, że więc jest w istocie rozwiązaniem fałszywem — („jest pewien tajemniczy, złodziejski punkt, w którym sztuka wysysa najszczersze życie" — 140) — niemniej jednak idzie o to, *jak prędko* doszedł pisarz do owego punktu, w którym ratunkiem było już tylko wypowiedzenie się słowem, w którym *już tylko poezja* była wydrenowaniem tragicznego wrzodu: idzie o to, *czy przypadkiem autor nie pozwolił sobie na efekty tragiczne przedwcześnie, zanim wyczerpał rozwiązania*, które *mogły nie być tragiczne* — bo przecież — (świetna uwaga!) — „tragizm jest tylko granicą ludzkiej mocy i mierzy się właśnie sumą użytych wysiłków aby go uniknąć" (41) — i może autor postąpił tak, albo nie przemyślawszy dostatecznie sprawy, albo też chcąc działać na czytelnika efektami, które się okazują powierzchowne? Co do Judyma więc: Żeromski „wyparł się Judyma, ale się go jeszcze boi, nie przezwyciężył go w sobie, jego czyn imponuje mu, wabi go, przygniata" (141), Żeromski pozostał tu połowicznym — nie wie, czego chce naprawdę. Powinien zaś był przemyśleć Judyma, w jednym z 2 kierunków: „albo śmiało zsolidaryzować się z Judymem i napisać powieść czysto tendencyjną, albo zaznaczyć swoje inne, wyższe stanowisko, a jego stanowisko traktować jako przedmiot psychologiczny i wczuwać się w nie tylko z pewną odpowiednią miarą sympatji"... (141).

Inny, bardziej rażący błąd popełnia Żeromski i przy innych bohaterach swoich: rozmaite osobistości zgoła pospolite (Irzykowski przytacza Rafała, Ewę, ja dodam tu przedewszystkiem Barykę!) — obdarza ni stąd ni zowąd myślami, uczuciami, nastrojami „jakiegoś genjalnego poety" (319). Żeromski nigdy swoich ludzi nie przemyślał objektywnie do końca, postaci jego powieści nigdy „nie zerwały pępowiny" łączącej je z autorem; dziwi to i zbija z tropu czytelnika: jest to *błąd formalny będący odrazu błędem treści* i jakimś *grzechem intelektualnym* (zaniedbania). *Estetyka formy* okazuje się więc poniekąd jakby *jakimś rodzajem etyki*, mianowicie *etyki intymnej życia intelektualnego*.

„Bardzo wyraziście zaznacza się postawa krytyczna Irzykowskiego wobec autorów ze „szkoły Żeromskiego". Panuje tu — tak im zarzuca — nie *psychologja zwycięska*, która „opanowuje stany duszy *w imię pewnego celu*" (podkreślenie moje), lecz „psychologja bierna, pełna kultów i przesad, nie lecząca lecz rozszerzająca rany". (322). Zarówno u Żeromskiego, jak i jego uczenicy Nałkowskiej jest „rozmiłowanie się w nawiercaniach psychologicznych bez planu" (ibid.). Znaczy to, że *bohaterowie* powieści nie zdążają ku jakimś decyzjom, któreby były jakiemś rozwiązaniem ich zawikłań życiowych, ale uciekają w marzenia, a *autorowie* całym swoim sposobem przedstawienia rzeczy ujawniają swą istotną solidarność z takiem usposobieniem swych bohaterów. Panuje tu *hypertrofja nastrojowości*; jakieś zdarzenia, z praktycznego, normalnego punktu widzenia zgoła błahe, tutaj opatrzone są niebywale poważnymi i obszernymi komentarzami psychologicznymi, natomiast zupełnie niewiadomo, „o czem sobie naprawdę ci ludzie myślą kiedy nie filozofują" (321), jakie są „zwykłe, prozaiczne przyczyny" „ich postępowania — a te są przecież mimo wszystko najważniejsze i najgłębsze" (ibid). Wzajemny stosunek władz psychicznych jest sfałszowany: rozmaite stany przejściowe, niebardzo de facto decydujące, opisywane są „długo i wymyślnie", natomiast mało miejsca jest dla *myśli*, myśli, któraby była już jakąś krystalizacją. Stąd wynika, że psychologja ta nie jest wynalazczą: „jest to psychologja bierna, opisowa", niema tam *poszukiwania wyjaśnień*, poszukiwania mającego swój *motyw* w chęci *rozwiązania zadań* życia.

W związku z tem pozostaje przewaga w powieści liryzmu nad epiką. Godną uwagi jest myśl o etycznej wyższości epicznego sposobu pisania powieści nad lirycznym: w epice „obowiązkiem jest każdy fakt opowiadany widzieć sub specie jakiegoś wyniku, zgody lub niezgody z celem czy ideałem, czyli jak się dziś mówi: sub specie wartości. Taki obowiązek wymaga jednak od autora, *aby sam był kimś*, wymaga *charakteru i mocy sądzenia* (sądzenia w znaczeniu intelektualnem i etycznem). Od tego obowiązku bardzo łatwo się uchylić przez tę nijakość, jaką ułatwia beztroskie przedstawianie faktów w czasie teraźniejszym" (372).

Z tym nadmiernym liryzmem łączy się pamiętnikarsko - gawędziarsko - nastrojowy charakter powieści: bohater i jego losy są tu tylko pretekstem do wypowiadania raz po raz własnych wspomnień nastrojowych autora: pełno tu nastrojowych opisów przyrody i przedmiotów z otoczenia ludzkiego — ci ludzie co chwila odrywają się od swoich interesów, aby kontemplować cokolwiekbądź; stąd, jak u Kadena-Bandrowskiego, *panteizm artystyczny*, wpadający aż w dziecinady (336). Dla tych ludzi — dla bohaterów powieści i ich autorów — wszystko jest równie ważne, zatracili naturalną, trzeźwą, praktyczną i prawdziwą hierarchję rzeczy i czynności ludzkich: niby to idzie tu o cel estetyczny sam w sobie godzien uznania, o to mianowicie, żeby dać odczuć to co się nazywa „metafizycznem zdumieniem", żeby wytworzyć poczucie, iż rzeczywistość, od codziennej począwszy, jest cudowną i patetyczną, pełną dziwów czyhających każdej chwili; ale ten rezultat osiąga się jako produkt uboczny — „w każdem tęgiem dziele poetyckiem", choćby i realistycznem, jeśli tylko ono wchłonie w siebie wiele „rzeczywistych walk, trudów i bolów ludzkich", jawi się „to *krótkospięcie władzy duszy, na którem polega wrażenie estetyczne*" (342); należy więc dawać czytelnikowi powieści bogatą i rzeczywistą treść ludzką, aby osiągnąć to poczucie, iż — (ja tu użyję słów Nietzschego) — „głębokim, głębokim jest świat", i nie potrzeba do tego żadnego *zeza filozoficznego*, „ani żadnych osobnych specjalnych zabiegów"... (343). To *odwrócenie hierarchji wartości spraw i rzeczy* budzi u autora *Czynu i Słowa* taką interesującą wątpliwość: „Czy rzeczywiście reaktywowanie napowrót tych spraw, któreśmy się nauczyli w życiu pomijać, jest zdobyczą kulturalną? Czy wzbogaca nas a nie wytrąca z uwagi ku sprawom cenniejszym?" (354) [2]). Czy więc, wracając do kwestji formy, godzi się, ażeby autor tak sobie odniechcenia wałęsał się po temacie, raz po raz zrywając jakiś kwiatek, „palnąwszy sobie po drodze jedną i drugą wizyjkę" (342) — zamiast, żeby powieść szła naprzód wartko, ciężarem parcia ku rozwiązaniom ważnych, po ludzku ważnych, problematów? Czy taka forma nie świadczy o jakimś kwietyźmie ducha, jakiemś rozluźnieniu conajmniej intelektualnem? Metoda krytyczna, tu pokazana, dobrze poucza, jakim to sposobem wnikliwa krytyka estetyczna staje się etyczną i naodwrót.

„Objektywizm" Irzykowskiego ma więc to znaczenie, że domaga się on surowo od autorów, iżby ustalali jakieś konkretne zadania, które już z tą chwilą, chwilą postawienia ich, ciążą i obowiązują jakby normy zzewnątrz, wbrew subjektywnej zmienności chwil. Objektywizm ten — jest natury intelektualnej, wyraża się w okrzepianiu przelewnego życia psychicznego zapomocą ścisłych słów i zdań. Jest on życiowo realistyczny, zgodny ze zdrowym rosądkiem, domaga się, aby autor udzielił miejsca biologicznie naturalnej hierarchji ważności spraw w życiu. Że nie oznacza to u Irzykowskiego filisterstwa, najlepszym dowodem *Pałuba!* Ale objektywizm Irzykowskiego jako krytyka ma i drugie oblicze, które się okaże, gdy się dowiemy o wymaganiach, jakie on stawia tym razem — krytykowi.

K. L. Koniński.

(C. d. n.)

[1]) Rzecz niniejsza była pisana w r. 1930. Od tego czasu wyszły: *Benjaminek* (1932) i *Słoń w składzie porcelany* (1933); — oba tomy zawierają wiele ważnych uwag i „uchwytów" Irzykowskiego: w szkicu niniejszym, aby uniknąć rozszerzenia go, nie mogłem niestety zamieścić uwag uwzględniających te dwie później wyszłe publikacje.

[2]) To spostrzeżenie z przed lat 27 jest świeże — i o ileż aktualniejsze dziś, kiedy zalewają nas powieściami — lawinami, które już żadnej hierarchji życiowego dziania się nie uznaje — chore na elefantjazę konkretu!

Problem Wschodni

Ostatnio wiele się u nas mówi i pisze o antynomji Zachodu i Wschodu, oraz o sytuacji geopolitycznej i geokulturalnej Polski, umieszczonej przez los pomiędzy temi dwu światami. Dyskusje i wynurzenia publicystyczne na ten temat szczególnie nas interesują, już choćby dlatego, że zagadnienie: „Polska między Zachodem a Wschodem", wymienione zostało wśród programowych problematów „Zetu", w pierwszym inauguracyjnym numerze, w artykule p. t. „Dlaczego?", prosta więc konsekwencja wymaga byśmy szli dalej po tej linji. Z prawdziwą też satysfakcją omawialiśmy swego czasu źródłową książkę prof. B. Jasinowskiego p. t. „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja", gdyż dała ona pogłębiony i w nowy sposób oświetlony aspekt powyższego problemu.

Niedawno podjęli tę kwestję publicyści ukraińscy, zajmując w stosunku do niej swój specyficzny punkt widzenia. Na fascynujący artykuł D. Doncowa „Wschód czy Zachód" odpowiadał Bączkowski (w „Biuletynie Polsko - Ukraińskim") i ja (w „Buncie Młodych"). Główny nurt aktualnej dyskusji nad tem zagadnieniem potoczył się więc łożyskiem kontrwersji ideowej między Polakami a Ukraińcami (w Polsce) na temat: 1) kto jest więcej zachodni, europejski: Polska czy Ukraina? 2) kto ma ważniejszą misję do spełnienia w Europie Wschodniej? 3) jak się przedstawia „problem wschodni" wogóle? Tak więc sprawa ta raz poruszona przybrała nieuchronnie postać jaskrawego znaku zapytania, wyznaczającego jakby chwiejny ośrodek olbrzymiej mgławicy historjotwórczej, która ukrywa w sobie, pod suchą nazwą: Problem Wschodni, całą rozległą problematykę *losu i posłannictwa* Słowiańszczyzny. Kierunek to zupełnie naturalny. Mimo wstrząsów, ruchów ideowych i przesileń, Zachód europejski stanowi dziś, po dwutysiącletniej epopei historycznej strukturę mocno skrystalizowaną, o szkielecie twardym, sztywnym. Inaczej ma się rzecz ze Wschodem; tu wszystko jest dopiero do zrobienia, tu rozpościera się bezkresne pole możliwości twórczych, zarówno dla tych ludów, które rasowo i geopolitycznie przynależą doń bezpośrednio, jak i dla tych, które z nim sąsiadują. Toteż punkt ciężkości rodzącej się ery przesuwa się już dziś w te okolice kontynentu europejskiego i zagadnienia polityki wschodniej stają się, nie mówiąc już o Niemczech — szczególnie palące. Wpłynęła na to zarówno rewolucja bolszewicka, stwarzająca na Wschodzie ośrodek atrakcyjny dla wszystkich ruchów radykalno-rewolucyjnych (nowe „ex Oriente lux"), jak powstanie po wojnie światowej całego szeregu nowych państw, i rozbudowa już istniejących (Polska, Czechosłowacja, Finlandja, Litwa, Łotwa, Estonja, Jugosławja, Rumunja), dalej rewolucja hitlerowska w Niemczech i jej „Drang nach Osten", uwidomiony w słynnym planie Rosenberga, wreszcie imperjalistyczny mesjanizm japoński, którego prężność na Dalekim Wschodzie wywołuje potężne reperkusje na „bliskim Wschodzie" kontynentu europejskiego (v. pakt wschodni). Ostatecznie przecież i wszystkie ruchy faszystowskie na Zachodzie są tylko refleksem wtórnym bolszewizmu, powstały bowiem jako jego ideowe i socjalno-polityczne antidotum, przez co i w tej dziedzinie narody romańskie i germańskie wciągnięte zostały w krąg zagadnień specyficznych Wschodu.

Notuję z satysfakcją ten nowy etap dyskusji o Wschód i Zachód, skierowuje on bowiem uwagę społeczeństwa polskiego na tak nagląco aktualny — z historjozoficznej narazie perspektywy — problemat posłannictwa Polski na Wschodzie. Poniżej rejestruję też dwa nowe głosy w tej sprawie, obydwa z prasy polskiej, jednakowoż charakterystycznie przeciwstawne: poety ukraińskiego Eugenjusza Małaniuka (znanego czytelnikom Zetu z przekładów jego wierszy), oraz publicysty polskiego Włodzimierza Bączkowskiego, redaktora „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego". Mam przed sobą artykuł pierwszego, zamieszczony w nr. 2-gim „Marchołta"[1]) p. t. „Szkice do typologji kultur", oraz broszurę Bączkowskiego „Wschód a Polska"[2]). Różnice w ujęciu zagadnienia rzucają się w oczy. Nawet styl: barwny, uczuciowy, namiętny u Małaniuka, a suchy, realistyczny, rzeczowy u Bączkowskiego, wskazuje odrazu na odmienność psychik: ukraińskiej i polskiej, których pisarze ci są typowymi reprezentantami. Wartoby kiedyś uogólnić to porównawcze przeciwstawienie. Rozpłomienione uczucie narodowego niedosytu, świadomość martyrologji ukraińskiej, w Sowietach, wzbudzająca żywiołową nienawiść do Rosji, oraz instynktowną dążność do oparcia o „uzbrojony Zachód", — nadają stylowi ukraińskich klerków ton patetyczno-bojowy, od którego myśmy się już zdążyli odzwyczaić; żywość wyobraźni, poczucie stepowego bezkresu, oddech surowej epopei, którym historja zaprawiła dawny, dumkowy liryzm ukraiński, wzbogacają styl ten o elementy świeżości i rozmachu. Polskiego klerka cechuje raczej intelektualizm i trzeźwy praktycyzm (zawsze — wbrew mamiącym pozorom — znamienny dla duszy polskiej), z jednej strony wsparty o minimalizm i ostrożną powściągliwość, z drugiej zaś o szeroko zakrojony konstruktywizm, które to przeciwstawne dyspozycje w dziwny sposób się ze sobą uzgadniają. Na takie „ukształtowanie poziome" powojennej umysłowości polskiej, wpłynęło niewątpliwie zaspokojenie aspiracyj narodowych, powodujące pewien chłód uczuciowy i pozwalające na spokojną i bardziej precyzyjną ocenę sytuacji. Gdy się jednak czyta wiersze i artykuły dzisiejszych młodych Ukraińców, musi się stwierdzić, że jest w nich coś co porywa i skłania do szacunku: jakaś rozległość perspektyw, skala duchowa, mierząca historję kategorjami wartości heroicznych, wzniosłych, nieprzyziemnych.

*

Podług Małaniuka stoimy w przededniu epoki, która wyzwoli nas z zaczarowanego koła zagadnień „ekonomicznych". „Ze splotu poziomych idei ubiegłej epoki, idei, które w nielitościwem świetle współczesności okazały się pseudoideami, wyprowadzić nas może jedynie wytężony wysiłek w *pionowym*, gotyckim kierunku. Tylko osiągnięte przez ten wysiłek ideowe wzniesienie się wzwyż otworzy przed nami szersze horyzonty *ponad* mgłą dymną tych fal czarnych i trujących, które kłębią się nad Wschodem Europy i niby rozerwane chmury wiszą nad jej Zachodem".

Po tym wstępie, otwierającym odrazu szerokie widnokręgi ideowe, Małaniuk szkicuje śmiałemi rzutami obraz plastyczny „problemu wschodniego", nieczyniąc żadnych przejść, tak jakby rozumiało się samo przez się, że starcie nieuniknione masywów historycznych Zachodu i Wschodu, jest podstawowem zagadniem tej nowej, wyłaniającej się epoki.

W swojej malarskiej jakby, optycznej wizji Wschodu i Zachodu, daje Małaniuk taką oto skrótową ich charakterystykę: Wschód: bezkresna płaszczyzna, jednostajność, łatwość przesiedlania się ludzkich gromad, efemeryczność cywilizacyj i konstrukcyj państwowych, mechaniczne skupiska ludnościowe, bezosobowość, fatalizm, równość masy i despotyzm jednostki, która jest jakby tej bezkształtnej masy personifikacją („Despotyzm i komunizm" — oto podwójne oblicze i podstawy zasadnicze tej „kultury"); Zachód: rozmaitość terenu, zróżniczkowanie struktury socjalnej, osiadłość, związanie skupisk ludnościowych w *narody*, tradycje cywilizacyjne i stałość organizmów politycznych, osobowość społeczeństwo organiczne, prawność społeczna władzy, prawo jednostki, czyli jej wolność twórcza (z czem wiąże się prawo własności), historyczność.

Gdy Małaniuk rejestruje walory duchowe i cywilizacyjne, kreacje historyczne i imiona symboliczne Zachodu, w słowach jego przebija podziw i miłość. Przypominają się Doncowa „idées en armes", jego gorące apostrofy do twórczego i walczącego Okcidentu. Naodwrót, w jego charakterystyce Wschodu pulsuje nienawiść podskórna. Czy ta postawa jest szczera? Niewątpliwie tak. Ale nie dlatego, że Ukraińcy mają jakieś głębokie tradycje związku z Zachodem (wiemy dobrze, że tak nie jest), lecz w pierwszym rzędzie dlatego, *że* orjentacja taka jest dla nich w dobie obecnej koniecznością historyczną, kwestją instynktu samozachowawczego. Jest to „zapadniczestwo" intencjonalne, kulminujące w swego rodzaju „micie Zachodu", w którym Ukraińcy szukają antidotum na olbrzymi, niwelacyjny nacisk bolszewickiego Orjentu, zagrażającego świeżo rozbudzonej, słabej jeszcze ukraińskiej idei narodowej.

Małaniuk wpatruje się w bezkresny step Eurazji oczyma rozszerzonemi grozą i wstrętem. Słowa jego brzmią jak umyślny alarm. Intencją Ukraińca jest wstrząsnąć nieświadomy niebezpieczeństwa Zachód, mobilizować go psychicznie przeciwko koszmarowi „Rosji prawdziwej". Rozpalona jego wyobraźnia zaludnia step eurazjatycki widmami konnych hord mongolsko-tiurkskich, po których nic porasta trawa; ciągiem dalszym ich rajdów niszczycielskich jest dlań Budiennego „Konarmija". Z pod sztucznego pokostu Rosji z okresu petersburskiego, Rosji Piotra Wielkiego, łudzącej pozorami cywilizacji Europę, odgrzebuje on Rosję inną, o której się nic prawie nie wie, o której wiekowych dziejach przed-petersburskich nikt nie pamięta, a którą rewelował światu nanowo bolszewizm. Czem była Rosja, czem była jej historja od XIII-go do XVII-go stulecia? Był to poprostu jeden z ułusów olbrzymiego mongolskiego imperjum, stworzonego przez Dżyngis- i Batu-chanów: „pod osłoną potęgi chańskiej Moskwa wychowywała się, formowała się i ręka gubernatora mongolskiego — Iwana Kality z *inicjatywy i za wskazówkami* chana ordyńskiego rozpoczęła owo fatalne „sobiranje ziemli russkoj". I oto w łonie państwowości mongolskiej... biernie przebywała Moskwa nie lata i dziesięciolecia, lecz *szereg długich stuleci*". Wskutek osłabienia pierwotnego imperjum mongolskiego, Moskwa przejęła potem w spadku władzę chana po tej stronie Uralu. Małaniuk cytuje Rozanowa, Biełyja, i emigranta Iwanowa, przedstawiciela ruchu eurazjatyckiego, który pisze: „Do któregoż z światowych ognisk kulturalnych odczuwamy pociąg? Do *azjatyckiego!* Ponieważ w Azji jesteśmy u siebie w domu".

Ten apokaliptyczny Wschód-koszmar, z którym walczy Małaniuk, to „rosyjsko-chińska Azja". Przeprowadza on grubą linję graniczną pomiędzy nim, a Wschodem „czarnomorsko-irańskim" (Ukraina), który zdaniem jego został przesycony, dzięki kolonizacji heleńskiej, wpływami zachodniej, śródziemnomorskiej kultury. Potwierdzenie tej różnicy znajduje on w zaciekłym oporze, jaki stawiła najazdom mongolsko-tiurkskim Ruś kijowska (i halicka), zamieszkała przez osiadłą ludność rolniczą, w przeciwieństwie do biernej uległości ziem moskiewskich.

Stąd ostateczny wniosek: synteza Wschodu i Zachodu na obszarze Rosji właściwej nie dokona się nigdy, wskutek organicznej antynomiczności pierwiastków cywilizacyjnych Europy i mongolsko-ałtajskiego Wschodu; natomiast jest ona do przeprowadzenia na terenie Ukrainy. Wyciągnięcie dalszych konkluzyj z tego stwierdzenia pozostawia Małaniuk czytelnikowi, jest jednak jasnem, że chce on wskazać na twórczą i pozytywną misję narodu ukraińskiego w przyszłym rozwiązaniu tego odwiecznego problemu.

* * *

U Bączkowskiego podejście inne. O ile Małaniuk poprzestał na szkicowem zarysowaniu problemu, zdążając do wniosków ostatecznych drogę okrężną, o tyle on stawia sprawę jasno: jak daleko sięga zazębianie się Polski z rozległą problematyką Wschodu i co Polska ma w przyszłości na tym terenie do zrobienia? Studjum jego byłoby może nazbyt wielokierunkowe i nieskomponowane (bo autor gubi się czasem w zbyt drobiazgowych datach i nie rozgranicza poszczególnych działów zagadnienia), gdyby nie wyraźność myśli przewodniej. Bączkowski wysuwa na plan pierwszy czynnik geopolityczny, podkreślając korelację historyczną zjawisk materjalnych i duchowych. Warunki geograficzne wyznaczając podług niego fatalistycznie niemal scenę historji, stąd postulat dokładnego zaznajomienia się z niemi przed wysnuwaniem jakichkolwiek konkluzyj. W części I-szej zajmuje się stepem eurazyjskim i jego właściwościami geopolitycznemi oraz zasięgiem tej t. zw. *mongolosfery* na zachód, w granice Polski; w części II-giej omawia wpływy Orjentu — we wszystkich jego odnogach — na Polskę, w minionym okresie dziejów; część III-cia, najciekawsza, rozpatruje odwrotny wpływ kulturalno-polityczny Polski na obszary wschodnie, wykreślając zasięg t. zw. *polonosfery* (nazwa stworzona przezeń, jako odpowiednik przyjętej już skądinąd nazwy mongolosfery). Nakoniec zestawiając dwa te światy duchowe, rozważa kwestję posłannictwa Polski na Wschodzie.

Załączona mapka ma nam uplastycznić rozmiar, zasięg i kształt mongolosfery, której „stosem pacierzowym jest niekształtny, długi pas stepu... zaczynający się gdzieś w okolicach Wielkiego Muru Chińskiego" a „docierający wreszcie do Podola i wschodnich granic Wołynia". Odrazu z tego widzimy, że Bączkowski — w przeciwieństwie do Małaniuka — obejmuje nazwą mongolosfery przedewszystkiem ów czarnomorski, południowy szlak Orjentu, szlak wędrówki ludów tiurksko-tatarskich, w ich przenikaniu się z miejscowemi

(C. d. na str. 6-ej).

[1]) „Marchołt", kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury, pod red. Stefana Kołaczkowskiego. Wydawnictwo Instytutu Literackiego, Warszawa 1934.

[2]) Włodzimierz Bączkowski: Wschód a Polska (odbitka z kwartalnika „Wschód"), Warszawa 1935, wyd. kwartalnika „Wschód", str. 25.

Problem Wschodni

(Dokończenie).

elementami słowiańskiemi. Przyczynę tej zasadniczej różnicy widzę w tem, że: 1) idzie mu nietylko o rozgraniczenie Wschodu i Zachodu, lecz i Północy i Południa, gdyż podział na pierwiastki nordyczne, aktywne, i południowe, bierne: lenistwa, bujnej fantazji i dosytu, jest dlań historjozoficznie bardziej doniosły; 2) uwzględnia w pierwszym rzędzie Wschód w obrębie Polski historycznej, a nasze kresy miały zawsze charakter rusko-tatarski; 3) bezpośrednie jego zainteresowania kwestją ukraińską, prowadzą go do zagadnień „Wschodu wogóle" poprzez ten najaktualniejszy dziś dla nas problem. To ostatnie jest zupełnie zrozumiałe. Ukraińcy, będący sami częścią składową europejskiego Wschodu, dostrzegają przedewszystkiem antynomję: Ukraina — Rosja. My natomiast, graniczące z całokształtem problemu wschodniego, jako rzeczywista forpoczta Zachodu, mamy na oku obydwa jego odłamy, przyczem południowy Orjent był nam — poprzez Ukrainę, wojny tureckie i tatarskie, oraz Ormian i Żydów — zawsze lepiej znany [1]).

Bączkowski próbuje zresztą objąć problemat a totali, rozpatrując kolejno wszystkie rodzaje wpływów Orjentu na Polskę: 1) ukraińsko-stepowy; 2) rosyjski; 3) tiurksko-tatarski; 4) żydowski-karaimski-ormiański; 5) ugrofiński, t. j. węgierski; „widzimy — pisze w konkluzji — jak z jednej strony Wschód rosyjski, a z drugiej szczerze rasowy Orjent szachownicą różnopostaciowych wpływów sprzągł się z Kresami Wschodniemi, jak wreszcie głęboko i ukrycie tkwić muszą elementy wschodnie w życiu polskiem".

Zkolei omawia on proces przenikania polskości (a poprzez polskość i rdzennego Zachodu) na Wschód, wpływ Polski na strukturę społeczną kresów wschodnich, na psychikę i dzieje polityczne Ukrainy, której świadomość narodowa ukształtowała się i oparła zakusom niwelacyjnym Wszech-Rosji w dużej mierze dzięki polskim ideom wolnościowym, dalej na kraje bałtyckie, które Polska ocaliła przed germanizacją z jednej a rusyfikacją z drugiej strony, a wreszcie na Moskwę (zwłaszcza za carstwa królewicza Władysława, syna Zygmunta III-go); tu cytaty z Sałtykowa: „zanarchizowaną Rosję uratowało nie obranie na tron Michała Romanowa, lecz obranie Władysława..." „element polski wywarł kolosalny wpływ na socjalną strukturę Rosji, a w wyniku tego — i na konsolidację Imperjum. Wątpię bardzo czy będziemy mogli odrodzić Imperjum bez udziału tego elementu".

Tezy końcowe: *Mongolosfera i polonosfera stanowią w Europie wschodniej dwa najpotężniejsze czynniki równoważące się, których starcie zadecyduje o losie tej połaci globu.* Ukraina nie liczy się dziś jeszcze, jest za słaba. Narazie antynomja ta sprowadza się do przeciwieństwa: Moskwa bolszewicka — Polska, gdyż bolszewicy władają obecnie całą mongolosferą i są jej dziejowymi spadkobiercami. Problem sprowadza się do pytania: czy Polska wykrzesze z siebie ideę (i siłę) dziejotwórczą, zdolną przezwyciężyć impet idei Kominternu. „Czy posiada Polska ideowe, *nie praktyczne,* kryterja na bolszewizm, na hasła internacjonalizmu, na komunizm, na ateizm...? Zagadnienie *misji polskiej* nabiera swej ostrości dopiero na tle naszych zagadnień wschodnich, *podnosząc ich rolę i znaczenie do nieosiągalnych przedtem wyżyn*".

j. b.

[1]) Jest tu jeszcze i inny aspekt, którego nie mogę narazie szerzej uwydatnić; mianowicie z pojęciem Wschodu łączy się dla nas barwność, uczuciowość, żywość wyobraźni, leniwa bierność obok porywczości i t. d., z takiemi bowiem jego symptomatami stykała się Polska szlachecka (choć są to raczej cechy Południa); tymczasem cechy Mongołów to: jednostajność, suchość, intelektualizm, ubóstwo fantazji, pęd organizacyjny, wola i swego rodzaju aktywność, obok skrytości i małomówności.

Philosophica

„Architektoniki świata" Benedykta Bornsteina ukazał się tom II, poświęcony logice geometryczno - architektonicznej. W części pierwszej swej pracy autor zajmuje się zagadnieniem zgeometryzowania i skategorjalizowania logiki algebraicznej, w części II-giej — architektoniką elementów płaszczyzny kategorjalnej, w części III-ciej harmonicznością i proporcją w logice geometryczno - architektonicznej, w części IV-tej logiką arytmetyczną i akustyczną. Cenną tę pracę omówimy obszernie na łamach Zetu.

Zarys programu filozoficznego wydał— jako odbitkę z rocznika XXXVII-go Przeglądu Filozoficznego — Jan Franciszek Drewnowski. Na część I-szą składają się rozważania p. t.: Rzeczywistość i znaki, Znakowanie objektywne, Mechanizm znakowy teorji przyrodniczej, Mechanizm znakowy teorji matematycznej, Mechanizm znakowy teorji teologicznej; na część II-ą: Punkty wyjścia, terminy pierwotne — Objektywność, stosunek zawierania się— Przebiegi czasowe — Znaki, znaczenie, wyrażanie, oznaczenie — Zbiory, klasy — Symbolika naukowa — Teorje symboliczne — Arytmetyka — Dalsze widoki teoryj przyrodniczych — Teorje matematyczne — Teorje teologiczne.

Zbiorowa praca poświęcona współczesnej filozofji czeskiej ukazała się p. t. „La philosophie tchécoslovaque contemporaine". Jest to drugie wydanie ogłoszonego po Kongresie Filozoficznym w Pradze zbioru, opracowanego rzez Borysa Jakowenkę, wydanie skompletowane i poprawione. Składają się na ów tom studja: Łosskiego p. t. „Współczesna filozofja w Czechosłowacji (1918 — 1930), F. Pelikana „Filozofja narodowa czechosłowacka", dwie prace o Massaryku (J. B. Kozáka i I. Lapšina), wreszcie szkice monograficzne o Em. Rádlu, Fr. Krejčim i in. Jako wstęp dano rozważania min. Benesza o przyszłości Ligi Narodów i essey Hope'ego p. t. „The Attempt to renovate the World by founding the Academy of spiritual Life and the League of spiritual Peace". Tom zamyka bibljografja współczesnej filozofji czechosłowackiej.

Polonica

Nowe pismo poświęcone problematom estetyczno - filozoficznym, takim, jak „podział i współżycie sztuk, konstruowanie sądów estetycznych i hierarchji wartości; jak styl i style; forma i treść dzieł, metody historyczne" i t. d. — ukazało się nakładem Kasy im. Mianowskiego. Nosi ono tytuł „Życie sztuki" i ukazywać się będzie raz do roku. W n-rze 1-szym ogłosili swe prace prof. Tad. Zieliński (Religja a sztuka w Grecji), Lech Niemojewski (Zagadnienie architektury narodowej w Polsce), Z. L. Zaleski (Jedność i wielość sztuki), K. Irzykowski (Aforyzmy), Tymon Terlecki (Tendencje formalne współczesnego teatru polskiego) i in.

Rilkego „Księga godzin z trzech ksiąg złożona: O życiu mniszem, o pielgrzymstwie, o ubóstwie i śmierci" — ukazała się w przekładzie na język polski Witolda Hulewicza (nakładem L. Chomińskiego w Wilnie).

Studjum porównawcze „Kaszubi na tle etnografji polskiej" ogłosił znany etnograf polski Adam Fischer. Książka ta jest odbitką ze zbiorowej pracy, wydanej p. t. „Kaszubi. Kultura ludowa i język", przez Instytut Bałtycki w Toruniu. Uzupełnieniem tej pracy jest szkic A. Fischera, wydrukowany w zbiorowej pracy poświęconej prof. Romerowi, a noszący tytuł „Pierwiastki bałtyckie w ludowej kulturze kaszubskiej".

Encyklopedję pedagogiczną wydaje prof. Stan. Łempicki p. t. „Encyklopedja wychowania" (nakład „Naszej Księgarni" w Warszawie). Całość obejmie 3 tomy. W zeszytach wydanych dotychczas ogłosili swe prace prof. prof. Nawroczyński, Mysłakowski, Dyboski Jaxa-Bykowski, Szuman, Kot, Błachowski i in.

W ramach sejmowego wydania dzieł Mickiewicza ukazał się „Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historja szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem". Ustaleniem tekstu zajął się Wilhelm Bruchnalski. Wstęp krytyczny i komentarze opracował prof. Stanisław Pigoń. Tekst właściwy epopeji zajmuje 400 stron, warjanty stron 70. Bibljografja podaje tylko ważniejsze i nowsze pozycje. Całokształt bibljografji znajduje się w opracowanem przez prof. Pigonia wydaniu „Pana Tadeusza" w Bibljotece Narodowej.

Antoni Madej wydał tom poezyj p. t. „Linje i granice" zawierający znane czytelnikom Zetu wiersze p. t. „Joanna d'Arc, Michał Anioł, Juljusz Cezar, Kołysanka matki, oraz szereg drobnych liryków p. t. Kształty. Tom ukazał się nakładem Związku Literatów w Lublinie.

Zasłużony tłumacz J. Svitil-Karnik przełożył ostatnio cykl wierszy E. Zegadłowicza „Budziejowickie łąki", opartych o motywy wspomnień z dzieciństwa poety, poświęcone pamięci jego czeskich przodków. Ładnie przetłumaczone wiersze Zegadłowicza poprzedza przedmowa Karnika, w której tłumacz z żalem wspomina o rozdziale wytwarzającym się między narodem czeskim a polskim wskutek nieszczęsnej polityki. Tomik wydano w Pradze, w wydawnictwie „Vyšehrad", bardzo starannie.

Tom poezyj Grzegorza Timofiejewa p. t. „Inny horyzont" ukazał się w wydawnictwie „Drukarni Nakładowej" w Łodzi. (Skł. gł. Dom Książki Polskiej — Warszawa).

Michał Pawlikowski wydał poemat z „Hymnów strzelistych" pierwszy p. t. „Wierzę w jednego Boga". Poemat ukazał się nakładem Bibljoteki Medyckiej.

W Bibljotece Jugosłowiańskiej, redagowanej przez prof. Jul. Benešića, jako tom 5-ty przekładów ukazała się Borysa Stankovića powieść obyczajowa z życia południo - wschodniej Serbji z lat 1877 — 1880 p. t. „Nieczysta krew". Przekładu dokonał Wiktor Bazeilich. Przedmową książkę opatrzył Branko Lazarević.

Ze spuścizny po Kazimierzu Chłędowskim wydano dwa tomy p. t. „Z przeszłości naszej i obcej" (Lwów — Ossolineum).

Włodzimierz Bączkowski, redaktor „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", wydał (jako odbitkę z kwartalnika „Wschód") pracę swoją p. t. „Wschód a Polska", szkic historyczny o relacjach między Polską a Wschodem.

Liryka jugosłowiańska

Przegląd wydawnictw poetyckich, które ukazały się w ostatnim roku na rynku wydawniczym Jugosławji, rozpocząć należy od tomu p. t. *„Narodne Pjesme Muslimana u Bosni - Hercegovini".* (Pieśni ludowe Muzułmanów w Bośni i Hercegowinie), wydanego w Serajewie. Jest to powtórne wydanie dawno wyczerpanego zbioru, który ogłosił przed laty 50-ciu Kosta Hörmann, wówczas k. u. k. szef departamentu bośniacko - hercegowińskiego namiestnictwa. Poszukiwania i odkrycia na tem polu postąpiły znacznie naprzód od tego czasu, główne dzięki pracom Murkosa nad zagadnieniem pieśni ludowej u muzułmanów bośniacko-hercegowińskich, tak że to, co Hörmann miał na ten temat do powiedzenia w r. 1889, wygląda dziś nieco naiwnie i prymitywnie.

Powtórne wydanie tych pieśni wraz z komentarzem i uzupełnieniami jest bezsporną zasługą, bowiem nigdzie nie objawia się tak dobitnie odrębny w swych zwyczajach duch bośniacko - hercegowińskiego feodalizmu, jak w tych bohaterskich pieśniach, których treścią są przedewszystkiem walki chrześcijan z muzułmanami w bośniackiej Krainie. Nigdzie także nie widzimy tak wyraźnie jak tu, że Muzułmanie byli żywym członem ciała serbokroacji: pomimo rozrzuconych tu i owdzie wśród wierszy słów tureckich arabskich i perskich, które czynią niezbędnym pomoc małego słownika; mimo obcej dla pieśni serbskich rozlewności w obrazowaniu, należą te eposy do serbokroackiej pieśni ludowej.

Obraz innej części Jugosławji dają nam kroackie strofy, wydane ze spuścizny po niedawno zmarłym poecie *D. M. Domjanowiću* p. t. *„Po dragom kraju"* (wydawnictwo „Narodne Novine" — Zagrzeb); sam poeta przygotował je do druku, wydała zaś po śmierci jego, matka. Domjanowić, w którego żyłach płynęła błękitna krew starego szlacheckiego rodu kroackiego, był naturą cichą, marzycielską i melancholijną; takie są też jego wiersze — w których znajduje oddźwięk cała Kroacja: — ciche, marzycielskie i melancholijne. Jakkolwiek nie brak jego poezji związku z pieśnią ludową, zdradza każdy jego wiersz dojrzałą kulturę literacką.

Ante Cetineo, który ma w swym dorobku dwa tomy poezyj i dwie powieści, wystąpił ostatnio z nowym zbiorem wierszy p. t. „Zlatni ključ" (Złoty klucz), wydany własnym nakładem w Splicie.

Programowym dla jego twórczości jest wiersz, umieszczony w tomie zamiast przedmowy:

> Moi nauczyciele to nie Freud, nie
> Paul Valery, ani Rilke,
> tylko te dwie — trzy skały, to czarne, to znów srebrzyste, to gryszpanowe,
> bez rąk, przeżarte do kości
> i te żebraczo nagie wyspy i góry ojczyste...
> Wypiastowała mnie matka w długie, bezsenne noce,
> abym po drogach kamienych wiódł kulawych ku kołysce słońca,
> abym ślepcom wskazywał wieczyste sygnały niebios.
> Jak wielu już przedemną Antonich,
> wykarmiła mnie matka łzami zamiast mleka
> dla wędrówek bezkresnych po morzach i górach dalekich
> i dla nocnego czuwania.

Indywidualnemu, bardzo osobistemu tonowi odpowiadają tu swobodne rytmy, wyglądające prawie jak zaniedbanie formy. Z tych wspaniałych wierszy Dalmatyńca bije siła gorzka i paląca, jak zapach mirtów i agaw od pałających słońcem brzegów jego ojczyzny.

Wielkie problemy epoki nie tak wielki rzucają cień na wiersze *Ante Dukicia*— jak na poematy Cetinea. Tom poezyj Dukića wydany p. t. *„Od svita do sutona"* (Od świtania do zmierzchu) pełen jest takich samych arytmicznych falowań i tego samego gorzkiego, trującego pesymizmu:

> Przeklęte jest nasze „ja".
> Przeklęty jest nasz kształt i nasza męka.
> Przeklęta jest nasza krew.
> I serce nasze przeklęte jest, przeklęte.

Jak głuche wołanie grobów brzmi ten bolesny, z głębi duszy płynący porachunek wątpiącego ze światem, z ludźmi, z sobą samym.

Zwartą całość, niby przez jednego twórcę stworzone dzieło sztuki, niby jedność uorganizowana — tworzy tom p. t. *„Slovenska sodobna lirika"* (Współczesna liryka słoweńska). Zbiór ten opracowali nader starannie Rajko Lozar i Anton Vodnik, jeden dając doskonale zestrojony wybór wierszy, drugi pisząc doń interesujący, ale nieco akademicki wstęp literacko - krytyczny. (Wydawnictwo: „Jugoslovanska knjigarna" w Lublanie). Czterdziestu poetów jest tu reprezentowanych przez 200 utworów, dających przegląd całego bogactwa słoweńskiej twórczości poetyckiej. Ze wszystkich krajów południowych, gdzie rozwój kulturalno-literacki nie ustępował kroku europejskiemu postępowi, Słowenja jest krajem najbardziej poetyckim. W okresie „moderny" następuje tam niebywały rozkwit poezji, znacząc się takiemi nazwiskami, jak Iwan Cankart, J. A. Murn, Drogotin Kette Oton Zupancic, Aloiz Gradnik; dziś narasta znów młode pokolenie: Božo Vodušek, Vidal Vodušek, Bogumił Fatura i inni, niektórzy z nich urodzili się w r. 1905, 1906, ba nawet w 1914-tym.

Jeżeli idzie o formę — poezja słoweńska przechodziła wraz z twórczością europejską od impresjonizmu przez neoromantyzm, dekadencję, do ekspresjonizmu i surrealizmu. Co zaś do treści... tu sprawa trudniejsza do sprecyzowania; wystarczy skonstatować, że w tomie tym odbiła się wszechstronnie pełnia ducha słoweńskiego w całem bogactwie jego cech indywidualnych i ogólno - ludzkich.

Równocześnie z wydawnictwami wymienionemi, ukazały się dwie książki poświęcone liryce słoweńskiej w języku niemieckim. Rudolf Andrejka zatytułował swe przekłady *„Aus slovenischen Dichtungen".* W tomie zawarł szereg tłumaczeń od wierszy Prešerena do Zupančiča. Usiłował on w miarę możności oddać w obcym języku trudne rytmy wewnętrzne wiersza słoweńskiego, nie zawsze z pomyślnym skutkiem. Pod względem formy znacznie wyżej stoją przekłady wydane przez Lublański PEN-Club w okresie kongresu literatów i ofiarowane gościom zjazdu. Zatytułowano ten tom: *„Blätter aus der slovenischen Lyrik".* Przekładu dokonała Lili Novy, dając szereg utworów słoweńskiej „moderny" (Cankar, Kette, Murn, Gradnik, Zupančič) w tak pięknem tłumaczeniu, że go już prawie przekładem nazwać nie można, a współtwórczością. (Prager Presse — „Von Jugoslavischer Lyrik").

Rossica

Odnaleziono nowe materjały do twórczości Czajkowskiego. Są to szkice do symfonji, która była komponowana między 5-tą a 6-tą symfonją, a następnie zniszczona. Najważniejszem odkryciem jednak jest to, że t. zw. 3-ci koncert fortepianowy, op. 75 i wykończony przez Tanejewa koncert op. 79 stanowią w rzeczywistości jedno dzieło, którego częścią I-szą jest 3 koncert fortepianowy.

Pracę o wpływie podań Waregów na starorosyjskie kroniki wydał duński slawista, A. Stender - Petersen. Tytuł: Die Varagersage als Quelle der altrussischen Chronik". Autor posługuje się 8-ma dotychczas dostępnymi zbiorami tych podań. W zakończeniu swego studjum autor stawia pytanie, czy nie byłoby wskazanem zbadać wpływ tych podań na byliny.

Polemiki Dostojewskiego ze swymi współczesnym obrazuje studjum moskiewskiego historyka literatury N. Bełcikowa. Są tu polemiki z Dobroliubowem na temat krytyki literackiej, z Czernyszewskim na temat historji, z Żukowskim na tematy społeczne.

Listy Katarzyny II-giej do Potiemkina wydał, oraz przedmową i komentarzami opatrzył Georges Oudard („Lettres d'amour de Catherine II à Potemkina. Correspondance inédite" — Libr. Calmann-Lévy — Paryż). Listy ciekawie odmalowują psychikę wielkiej carycy, ukazując ją na tle drobnych, codziennych zdarzeń.

Rodzina Tołstoja oddała do muzeum im. wielkiego pisarza kilka manuskryptów, m. in. szkic powieści „Dekabryści", luźne notatki i kilkadziesiąt — przeważnie dotąd niedrukowanych — drobnych utworów.

Historja i polityka

Interesujący syntetyczny szkic historji Europy wydał p. t. „Histoire de l'Europe" Charles Seignobos. Próba zobrazowania dziejów jednej z najważniejszych części świata na 200-tu stronicach — na to trzeba było nielada zmysłu syntetycznego i ogromnej wiedzy. Autor dokonał syntezy pomyślnie, obraz dziejów Europy jest przejrzysty i oryginalnie opracowany. (Ed de Cluny — Paryż).

Jedna z najsumienniejszych prac o Reformacji w Niemczech jest obszerna, ponad 1000 stron druku licząca, praca Leopolda von Ranke p. t. „Deutsche Geschichte im Zeitalter der Reformation" (Paidon — Wiedeń). Książka ta oparta jest na nader rzetelnych studjach historycznych, język jej jest barwny, plastyczny. Uzupełnia ją 120 reprodukcyj obrazów i rzeźb, dzieł artystów ówczesnych.

Publicysta angielski Raymond Leslie Buell rozważa w swem studjum zagadnienie współczesnego kryzysu politycznego. Ośrodkiem jego zainteresowań są kwestje: 1) czy skłonność do dyktatury, jako formy rządu, jest zjawiskiem permanentnem, 2) czy odwrót od tradycji demokratycznych jest konieczny, aby naprawić ekonomiczną sytuację świata, wreszcie 3) czy Angja zagrożona widmem rozstroju imperjum, będzie musiała chwycić się analogicznych metod (tytuł książki: „The Trend Toward Dictatorship. New Governements in Europe. Italy, Russia, Germany, Span, the Baltio States". — T. Nelson and Sons — New York).

Constantin Christomanos, nauczyciel Elżbiety, cesarzowej Austrji, pisał pamiętniki, które teraz ogłasza Maurycy Barres („Elisabeth de Bavière, Impératrice d'Autriche" — Mercure de France — Paryż). Autor był Grekiem z pochodzenia, udzielał cesarzowej lekcji języka greckiego, a także towarzyszył jej w kilku podróżach. Pamiętnik jest całkowicie przesycony — tak charakterystyczną dla Elżbiety —atmosferą egzaltowanego romantyzmu, daje jednak świadectwo oryginalności i subtelności psychiki bawarskiej księżniczki.

Z pośród szeregu biografij Krzysztofa Kolumba, wydanych w ostatnich czasach, swoiste miejsce zajmuje książka, napisana przez kapitana marynarki Charcot („Christophe Colomb" — E. Flammarion — Paryż). Wyprawa odkrywcza odmalowana przez fachowca w dziedzinie żeglarstwa, nabiera pod jego piórem cech plastycznego autentyzmu.

Knut Rasmussen, niedawno zmarły badacz polarny, pozostawił w swej spuściźnie książkę o „bohaterach biegunów", wydana obecnie w języku niemieckich p. t. „Heldenbuch de Arktis. Entdeckungsreisen zum Nord- und Südpol" (A. Brockhaus — Lipsk). Książka przedstawia w sposób fascynujący wielowiekowe walki o odkrycie obu biegunów. Równocześnie ukazała się (także w języku niemieckim) praca tegoż autora p. t. „Rasmussens Thulefahrt. Zwei Jahre im Schlitten durch unerforschtes Eskimoland" (Sosietäts-Vlg. — Frankfurt). Jestto skrócone wydanie popularne opracowane przez Fryderyka Sieburg.

Monografję Berlina opracował Martin Hürlimann. Książka obejmuje dzieje Berlina od czasów jego powstania aż do roku 1934. Materjał archiwalny i relacje kronikarzy uzupełnia szereg ilustracyj. Ostatnich lat dwadzieścia podaje autor w formie zwięzłych notatek kronikarskich. („Berlin" — Atlantis-Vlg. — Berlin).

Książki i czasopisma

Biuletyn Polsko - Ukraiński (r. IV, Nr. 4) Z powodu pewnego artykułu; Spółdzielca: Z aktualnych zagadnień spółdzielczych; F. Zahora: Liryczna recenzja; J. R.: Insurekcja kościuszkowska a obrządek wschodni; Prof. Pini o endeckich listach otwartych; Głosy naszych czytelników.

L'Europa Orientale (r. XV, z. I—II) Amedeo Giannini: L'Unione Baltica: Ada Mioni: Elementi veneti nell'architettura di Giacomo Quarenghi; Mina Graziussi: „Il libro dei poveri" di Jan Kasprowicz; Tomasso Landolfi: Contributi ad uno studio della Poesia di Anna Ahmatova (cont.) Situazione dell'Europa Orientale al I-o gennaio 1935; Documenti; Note ed Appunti.

Kamena (r. II, Nr. 5) St. Napierski: Czwartorzędne metafory pierwszorzędnych poetów; S. Kułakowski: Zmierzch Aleksandra Błoka; Bol. Prus: Z życia poety; K. A. Jaworski: Przegląd poezyj; poezje J. Korczakowskiej, J. Łobodowskiego, M. Jastruna; Z „Wierszy włoskich" Aleksandra Błoka (przeł. J. Łobodowski i K. A. Jaworski); Z poezji francuskiej (przeł. St. Napierski, K. A. Jaworski, J. Czechowicz) Linoryt Z. Waśniewskiego.

Problemy (r. II, Nr. 5) Art. o tytule skonfiskowanym; Ostrożniej,... wolniej,... ciszej...; M. R.: Saga niemieckiej republiki; Książka Ludwiga o Hindenburgu; Z. W. Bielecki: Albertyn. Reportaż z terenów misyjnych komisji „Pro Russia"; A. M. Bocheński: Celowość Berezy Kartuskiej; R. Śniechowski: Tragedja współczesnych młodych; Co piszą Ukraińcy.

Bunt Młodych (r. VI, Nr. 2) Aleks. Bocheński: Kirow a Pieracki; W obronie kultury: Ignacy Kleszczyński: Gorzka sól Wieliczki; Austrja od wewnątrz; A. Listowski: Strzelać do muzyki; I. Reisler: Paradoks rewolucji. O pewnej ustawie w obronie prawa. K. Śmigielski: Pierwszy hitlerowiec – Ferdynand Lassale; Jerzy Lipa: Z perjodyków ukraińskich: Campus Martius; J. T. Dybowski: Chmury nad fabryką (nowela).

Gazeta Artystów (r. II, Nr. 22) dr. St. Łobaczewska: Z pogranicza malarstwa i muzyki; Otto Hahn: Kubizm, konstruktywizm, nadrealizm; Stan. Kramarczyk: Architektura miast; D. Vogel: Temat w sztuce; J. Ochęduszko: Weksle bez pokrycia: Z. Lissa: Widzialność muzyki; A. Kruczkowski: „Droga na północ"; T. Kowalczyk: Święty Dollfuss i rzymska gołębica; wiersze St. Rogowskiego i J. A. Frasika.

Przełom (Poznań, r. II, Nr. 1) W. Zaremba: Poezja Wielkopolski dzisiejszej; Stan. Helsztyński: Przełom. Zwycięstwo poznańskiego ekspresjonizmu w r. 1918: poezje J. Birkenmajera, Stan. Helsztyńskiego, J. Sztaudyngera, St. Bąkowski, Fr. Beciński, Stan. Czernik, Jan Wehnert, M. Turwid, M. Paruszewska, K. Kretowicz, Z. Hofmann.

Slovanská Revue (leden 1935) V. Němirovič - Dančenko: Cerná hvězda: Petko Todorov: Guslarova matka; První slovinský překld české národní hymny; Dva historické polské romány; Cesky překlad Gundulicovy „Doubravky" (dr. O. Kolman); Slavko Batušic: Piseň mého syna: Fr. X. Meško: Poslední hodinka Matéje Prosena; Nová kniha o Puškinovi: Pohádki a pověsti severniho kraje; Zapomenuty rusky básník; V. Stefanyk : Synové; K. Wierzyński: Cerný hrabě; St. Wyspiański: Daniel; Senior slovanských pisovatelu V. J. Němirovič - Dančenko; J. Kupala: Mlada Bělorus; D. Ratgaus: Hodiny; Dr. Pavle Popović: Petar Petrović Njegoš; E. Jurčinová: Zeyer a Rusko; J. K. Iłłakowiczówna: Harmonika; Národní hospodářstwi.

Rád (revue pro kulturu a život. II r. z. 1—2). Fr. Kafka: Před zákonem; B. Rang: Franz Kafka; Rud. Holinka: Z počátku husitstvi; Hilaire Belloc: Evropa a vira; Edgar Dacque: Unava z vědy; Walter Simon: Stav a třida; Stan. Berounský: Agrarní a prumyslový stát; Carl Schmitt: K státní filosofii protirevoluce; Ze sjezdu inženýru lidské duše: Varia; Poznamky.

Rád (r. II, Nr. 3) Poesie: Jan Zahradníček, Georg Britting, R. M. Rilke, Charles Péguy: Jan Vilikovský: O staročeské poesii; T. Hoecker: Vergilius; Jan Patočka: Několik poznámek k pojmum déjin a dějepisu: Aug. Cochin: Mistika svobodného myšleni: Některá dułežitější zjevy moderní literatury české: Varia: Poznamky.

REDAKCJA: Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz". Warszawa. Solec 87.